CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 22 Listopada 1936 R. NR. 42

Gustaw Zieliński

NA DZIEŃ ZJAZDU „ZETU"

Dnia 28 b. m. rozpocznie się w Warszawie Zjazd, którego celem będzie oddanie hołdu historycznej już dziś chwili, w której przed laty pięćdziesięciu powołano do życia organizację młodzieży, mającą w następstwie odegrać w całości życia politycznego Polski współczesnej rolę jednego z głównych czynników budzących, przełamujących bierność i apatię, rolę czynnika „narodowego postępu".

Nie będę tutaj poruszał historii Związku Młodzieży Polskiej („Zetu"), ani też mówił o zasługach i znaczeniu organizacji. Sprawom tym w pierwszym rzędzie poświęcone będą same obrady Zjazdu. Zadaniem właśnie referatów zjazdowych będzie przypomnienie, w najtreściwszym przynajmniej skrócie, w jaki sposób przez cały ciąg ubiegłego półwiecza życia polskiego zaznaczył się wydatny ślad rozpoczętej przed laty pięćdziesięciu z inicjatywy Zygmunta Miłkowskiego pracy Związku Młodzieży Polskiej.

W biegu przygotowawczych prac organizacyjnych, w rozmowach i dyskusjach ze zgłaszającymi swój udział z tytułu dawnej pracy „zetowej" w różnych okresach i środowiskach — jasno występuje fakt jeden: udział zapładniający „Zetu" w historii polskiej myśli politycznej okresu przedwojennego jest istotnie zjawiskiem ogromnej historycznej miary. Bez przesady można powiedzieć dziś, że w każdym z łożysk organizacyjnych, którymi ta myśl płynęła, napotkać można na wyraźne, często decydujące, ślady inicjatywy i zapłodnienia przez wychowańców „Zetu" i jego wielu pochodnych form organizacyjnych, zarówno na terenie akademickim, jak i na terenie szkoły średniej.

Fakt ten jest faktem bezspornym. W niektórych wypadkach staje się on źródłem pewnych pretensji i zarzutów kierowanych przeciwko organizatorom i inicjatorom Zjazdu, że w planach i programach Zjazdu nie uwzględnili całego zasięgu historycznego wpływu „Zetu" na kształtowanie się różnych form i ośrodków polskiej myśli politycznej ostatniego pięćdziesięciolecia, że w ramach projektowanego Zjazdu zabraknie niejako miejsca na pełną reprezentację całości ideowego i politycznego rezultatu pracy „zetowej".

Zarzut ten jest słuszny tylko pozornie. Istotnie, stopień rozproszenia byłych wychowańców „Zetu" w dzisiejszym wachlarzu polskiego życia politycznego jest zbyt wielki, by można było przewidywać, że wszyscy oni zejdą się razem z uczuciem tego rodzaju braterskiej ufności i wiary wzajemnej, jakich od wychowańców „Zetu" wymagał żywo wryty w pamięć tych, którzy przez „Zet" przechodzili, statut Organizacji. I tutaj działa niejako automatycznie inne z tych dawnych praw i postanowień statutu „zetowego", które przewidywało, że za czynnie związanego z pracą i tradycją „Zetu" może i powinien uważać się ten tylko, kto nie przestał uważać „Zetu" za wyraz swych dążeń".

Wśród dawnych „zetowców", nawet wśród tych, którzy w pewnych okresach przyjmowali najbardziej czynny, najbardziej ofiarny i zdecydowany udział w pracach organizacji, są również i tacy, którzy, szczególnie w ostatnim okresie pracy „zetowej", znaleźli się w silnym rozdźwięku z ówczesną linią i pracą organizacji. Zwracanie się do tych wszystkich z wezwaniem, by brali udział we wspólnym święcie pięćdziesięciolecia *idei* „zetowej" byłoby zadośćuczynieniem formie przy zlekceważeniu treści dawnej organizacji. Stąd też płynęła decyzja, by Zjazd został utrzymany w skromniejszej ramie: Zjazdu tych wszystkich, którzy zdolni są i skłonni uważać za tytuł swej dumy nie tylko własną pracę organizacyjną, ale przede wszystkim pracę całej organizacji, *całego „Zetu"*, szczególnie właśnie w tych wielkich momentach wagi dziejowej, jakie towarzyszyły realizacji zasadniczego hasła pracy „zetowej", to jest walce „krwią i żelazem" prowadzonej o odzyskanie niepodległości Państwa Polskiego.

„Zet", jako organizacja młodzieży, z tego okresu swej pracy był zadowolony i dumny. Na Zjeździe, który ma być świętem idei „zetowej", nie chcielibyśmy, aby mogły na tym tle powstawać jakiekolwiek wątpliwości i dysonanse. Stąd też za podstawowy sprawdzian utrzymania łączności ideologicznej z „Zetem" wysunięta została w odezwie Komitetu Organizacyjnego właśnie ta zasadnicza sprawa: zdolności do ideowego uznania łączności z „Ze-

tem" w tym właśnie okresie jego bogatej ideowo i politycznie przeszłości.

Tego rodzaju kryterium nie ma, oczywiście, cech kryterium formalnego, cech łatwego do zastosowania szablonu. Jest ono kryterium w ogromnej mierze subiektywnym. Na wątpliwości w zakresie tego rodzaju kryterium każdy musi szukać odpowiedzi przede wszystkim we własnej duszy, we własnym poczuciu zdolności do zsolidaryzowania się z „Zetem" w akcji, która była niejako wypełnieniem ślubowania, przyjmowanego przez pierwszych członków „Zetu" w momencie jego tworzenia w roku 1886.

Bo przez cały cały czas pracy „zetowej" — w jego postaci właściwej, to jest jako pracy wychowawczej i ideowej organizacji młodzieży — przewija się od pierwszych jej dni aż do ostatniego okresu, będącego okresem zamknięcia walki zbrojnej o granice odrodzonego Państwa Polskiego — przewija się ciągle i nieprzerwanie jedna nić ideowa, której wyrazem były słowa, użyte jako motto w organie najmłodszego pokolenia młodzieży narodowej przed wojną, „Dla Polski", a głoszące, że „Niepodległość Polski naszym znakiem". Te cztery słowa — to najdoskonalsza i najwierniejsza synteza pracy Związku Młodzieży Polskiej od roku 1886 aż po rok 1918.

Stąd też i w samej nazwie Zjazdu uznaliśmy za stosowne, by ta przewodnia i nieprzerwana nić ideowa działalności Związku znalazła dla siebie odpowiedni wyraz. Przez określenie, że Zjazd jest Zjazdem ruchu niepodległościowego Związku Młodzieży Polskiej nie chcieliśmy i nie chcemy wprowadzać żadnych momentów polemicznych w stosunku do jakiejkolwiek grupy dawnych wychowańców „Zetu". Uważaliśmy tylko za konieczne, by z samej istoty własnego ruchu wydobyć to właśnie, co w ruchu tym zawsze uważaliśmy za najpełniej wyrażające istotę jego dążeń i celów.

Za tydzień zbierze się w Warszawie liczna rzesza tych, którzy w ciągu wieloletniej działalności „Zetu" w szeregach tej organizacji zaprawiali się do nieprzerwanej służby publicznej. Będą to zarówno przedstawiciele najstarszych roczników, uczestniczących w rzucaniu pierwszych ziarn bujnego w następstwie ideowego posiewu, jak też i ci, którzy w wolnej już Polsce, w pracach organizacyjnych, powstałych na gruncie tego posiewu, uznają się za kontynuatorów tradycji i ideologii „Zetu".

Mimo tak znacznej różnicy lat i pokoleń, mimo odmiennych warunków, w których upływały lata pracy młodzieńczej w poszczególnych okresach i w poszczególnych środowiskach organizacyjnych, wierzymy, że wielkie i szczere umiłowanie tradycji dawnej pracy organizacyjnej będzie pomostem, łączącym całość Zjazdu w jedno zwarte i spójne ciało, ożywione nie tylko podnietą wspomnień, ale i szczerym zaufaniem we wspólną dobrą wolę owocnego służenia Polsce w dzisiejszym okresie jej historii.

Hasłem Zjazdu niech będzie hasło z lat przedwojennych: *„Dla Polski"*. Obrady pod tym hasłem prowadzone nie będą na pewno beztreściwe w swojej części historycznej, ani też bezowocne w zdrowym posiewie na przyszłość.

PROGRAM
Uroczystości Zjazdowych

D. 28 listopada godz. 15.30 Uroczyste posiedzenie Zjazdu, poświęcone 50-tej rocznicy powstania „Zetu", w sali Rady Miejskiej, Gmach Zarządu m. st. Warszawy, Senatorska 14.

1) Zagajenie.
2) Powołanie Prezydium.
3) Uczczenie pamięci Poległych i Zmarłych.
4) Przemówienia powitalne.
5) Referat kol. Stanisława Bukowieckiego: *Powstanie Związku Młodzieży Polskiej („Zetu")*.
6) Referat kol. prof. Bogdana Nawroczyńskiego: *„Zet" wychowawca*.
7) Referat kol. Bolesława Srockiego: *Rola ruchu Młodzieży Narodowej („Zetowego") w ubiegłym półwieczu życia Polski.*

Przerwa 15 minutowa

Obrady plenarne Zjazdu

1) Referat kol. Stefana Szwedowskiego: *Nasze dążenia społeczne i polityczne.*
2) Wybór Komisji ideowo-programowej.

godz. 19. Otwarcie Wystawy Druków i Pamiątek Organizacyjnych w Sali Dekierta, w tymże gmachu Zarządu m. st. Warszawy.

„ 20.30 Wspólna wieczerza koleżeńska.

D. 29 listopada godz. 9.30 Nabożeństwo za Poległych i Zmarłych w kaplicy szkolnej Gimnazjum im. J. Zamoyskiego, Smolna 30.

„ 10. Odsłonięcie Tablicy Wolnej Szkoły Wojskowej na frontonie gmachu tegoż gimnazjum.
Przekazanie tablicy poległych Muzeum Wojska.
Odsłonięcie tablicy walki o szkołę polską w Min. W. R. i O. P.

„ 11. Złożenie wieńca w Belwederze — ku uczczeniu pamięci Komendanta Józefa Piłsudskiego.

„ 17. Obrady plenarne Zjazdu:

1) Sprawozdanie Komisji ideowo-programowej.
2) Zamknięcie Zjazdu.

UWAGA. 1) Kol. kol. przyjezdni zaraz po przybyciu do Warszawy zechcą zgłaszać się niezwłocznie do Biura Zjazdowego (Nowy Świat 21, II p., lokal Związku Seniorów O. M. N. i Z. P. M. D.), gdzie otrzymają informacje w sprawie kwater, wyżywienia, ulg kolejowych i t. p.

2) Uczestnicy Zjazdu proszeni są o wzięcie udziału w uroczystościach otwarcia Kongresu Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych, które nastąpi w dniu 28 listopada o godzinie 11-ej w sali Towarzystwa Higienicznego (Karowa 31).

Tadeusz Lechnicki

Artykuł dyskusyjny*)

Zadania główne

Dzieje nasze, zwłaszcza dzieje XIX wieku, są wypełnione walką o zasady polityki gospodarczej i społecznej.

Wiek XIX to naprzód walka o realizację idei Smithowskiego liberalizmu gospodarczego, to później walka idei Marksa z istniejącym porządkiem rzeczy.

Ale pocóż sięgać do tak dalekiej przeszłości?

Niejako dzień każdy przynosi nam dowody, że narody w ciężkiej walce szukają i odnajdują drogi swych przeznaczeń gospodarczych.

Świetne zwycięstwo Roosevelta z przed dwóch tygodni było przede wszystkim wyrazem uznania mas amerykańskich dla jego idei gospodarczych i społecznych, walki z nieuzasadnionym wyzyskiem i przewagą wielkiej finansiery trustów i karteli.

Druzgocące, dwukrotne zwycięstwa konserwatystów angielskich, za którymi opowiedziały się najszersze masy narodu angielskiego, były również wyrazem wyboru dróg nie tylko politycznych, ale w pierwszym rzędzie gospodarczych.

Nawet w państwach, w których instynkt narodu nie znajduje w pełni swobodnego i legalnego wyrazu w formie głosowań, — nie jest inaczej.

Potężny polityczny i gospodarczy wysiłek Stalina w planie 5-cioletnim uprzemysłowienia kraju i kolektywizacji rolnictwa, walka Mussoliniego o rozwój imperialnej ekspansji włoskiej, zmaganie się gospodarstwa niemieckiego o niezależność surowcową na wypadek wojny, nienotowana ekspansja przemysłowa i polityczna Japonii w ostatnich latach, świadczą, że i w ustrojach autorytatywnych wysuwają się na czoło zagadnień życia zagadnienia dróg gospodarczego działania, jak również, że nikt z odpowiedzialnych kierowników życia państwowego nie jest wolny od troski, by *najszersze masy rządzonych rozumiały zakres posunięć gospodarczych i wierzyły w trafność dróg obranych przez rządzących.*

Jakaż jest w tej dziedzinie sytuacja w Polsce?

Niestety, przyznać trzeba, że dorobek świadomości ogółu polskiego jest na tym odcinku niesłychanie mały, przy czym, powiedzmy śmielej, obóz rządzący nie jest bez winy w tej sprawie.

Nie potrafił on zorganizować promieniującego ośrodka twórczej myśli gospodarczej, któraby dawała narodowi jasną ocenę rzeczywistości polskiej, formułowała osiągalne cele i praktyczny program realizacyjny.

Zaradzenie temu złu wydaje się jednym z najistotniejszych zadań zarówno politycznych, jak gospodarczych w chwili bieżącej. W poszukiwaniu bowiem odpowiedzi na pytanie, dlaczego Polska pozostaje w ostatnich latach w tyle poza tempem rozwoju wielu państw sąsiednich, nie można przeoczyć, że jedną z przyczyn istotnych może być fakt niedostatecznej zdolności do koncentrowania wysiłku na cele najdonioślejsze, na podporządkowanie przez dłuższy okres wszystkich czynników, wysiłków i ofiar dla realizacji raz uznanych zadań głównych.

Chcemy zrobić wszystko i przez to robimy zbyt mało.

* * *

Od szeregu miesięcy weszliśmy w okres bezsprzecznej poprawy koniunkturalnej w gospodarce światowej.

W Polsce również dzisiaj zarówno na wsi, jak i w mieście, jest lepiej i będzie lepiej przez okres najbliższych lat.

I tutaj zdolność wyboru właściwych dróg nabiera szczególnego znaczenia.

Trafność decyzji w okresie poprawy gospodarczej stanowi bowiem o tym, czy okres koniunktury da gospodarstwu narodowemu trwały i poważny dorobek, czy też zostanie w mniejszym lub większym stopniu zmarnowany, podobnie, jak to miało miejsce w okresie lat 1926 — 1930, kiedy wyjątkowa światowa koniunktura została przez Polskę wyzyskana nienależycie i w rezultacie kryzys zastał gospodarstwo polskie mało uodpornione.

O ile w okresie pogłębiającego się kryzysu krytyki przeszłości są często bezpłodne i szkodliwe, gdyż osłabiają psychikę i odporność społeczeństwa dotkniętego kryzysem, o tyle przy rozpoczynającym się okresie poprawy należy zdobyć się na bezwzględność i szczerość ocen, aby z błędów niedawnej przeszłości wyciągnąć możliwie najlepsze wskazówki dla działań na przyszłość.

Polska jest dziś niejako na zakręcie, musi wybrać drogę i mieć przede wszystkim siłę i konsekwencję w realizowaniu powziętych decyzji.

To też wydaje mi się, że nie jest to chwila dla niedomówień.

Z tych założeń wychodząc, będę się starał mówić całą prawdę, w sposób ostry, bez owijania czegokolwiek w bawełnę.

Pragnę jedynie zastrzec się, że wywody moje nie mają za zadanie bezpłodnej krytyki. Chciałbym, aby posłużyły one za materiał dla uważnego przemyślenia niektórych prawd ekonomicznych naszej rzeczywistości.

* * *

Wreszcie krótka uwaga o charakterze personalnym.

Wywody poniższe nie pretendują do naukowej precyzji i rewelacyjnych odkryć, wartością ich jest, że pisze je człowiek, który przez ostatnie lat osiem widział Polskę niejako „z obu stron okienka".

Z jednej strony jako człowiek, który jako kolejny referent najdonioślejszych często spraw gospodarczych Państwa, ponosi swój udział w odpowiedzialności za błędy, jak również może mieć pewien udział zasługi z tytułu błędów uniknionych.

Z drugiej strony, jako człowiek, który w tym samym okresie ponosił bezpośrednią odpowiedzialność za kierownictwo konkretnym warsztatem pracy, zna życie polskie gospodarcze nie tylko z ankiet i od biurka, ale i z realnych doświadczeń gospodarki na własny rachunek.

Fakty, na które będę się powoływał, cytować będę bezosobowo. Stwierdzam jednakże, że wszystkie one mają charakter całkowicie autentyczny, i że w żadnym z nich nie ma elementu dorobienia czegoś dla udowodnienia tej czy innej tezy.

To stanowi zresztą ich największą wartość.

Na zakończenie uwaga polityczna:

Ci, którzy trwają od lat w bezpłodnej opozycji, komentują każdą śmielszą wymianę myśli śród ludzi obozu rządzącego, jako dowód istniejącego czy pogłębiającego się rozdźwięku śród tych, którzy w chwili obecnej ponoszą dziejową odpowiedzialność za losy Polski. Tym, którzy zechcą dzisiejsze moje uwagi skomentować w podobny sposób, pragnę przypomnieć moją ocenę sytuacji politycznej, którą sformułowałem rok temu na Zjeździe P. O. W.:

„W przeciągu lat najbliższych układ sił politycznych w kraju stanowi, że Polska rządzona będzie przez obóz ludzi, którzy wyszli ze szkoły walki Józefa Piłsudskiego i że nikt z nich odpowiedzialności dziejowej za rządy w Polsce zdjąć nie będzie w stanie."

Na tym stanowisku trwam nadal i dlatego ewentualne komentarze prasy opozycyjnej, któraby chciała uwagi moje trak-

---

*) Artykuł niniejszy porusza w sposób śmiały i zdecydowany jedno z najważniejszych bezsprzecznie w całokształcie spraw gospodarczych Polski zagadnień. Nie wątpimy, że spełni on — zgodnie z intencją Autora — rolę swą, rolę nadzwyczaj cennego „materiału dla uważnego przemyślenia niektórych prawd ekonomicznych naszej rzeczywistości". Ze swej strony zamierzamy do poruszonych tu zagadnień powrócić, szczególnie celem omówienia ich wzajemnego stosunku do innych podstawowych zagadnień współczesnej rzeczywistości gospodarczej Polski.

Redakcja.

tować z punktu widzenia sensacji politycznej, będą zupełnie błędne.

* * *

Punktem wyjściowym oceny sytuacji gospodarczej Polski winny być, moim zdaniem, dwa zagadnienia główne:

1. zagadnienie udziału Polski w gospodarce światowej w porównaniu z innymi państwami i
2. zagadnienie rolnictwa polskiego, zwłaszcza drobnego, na tle doświadczeń z lat 1924 — 1936.

Im więc w pierwszym rzędzie pragnę poświęcić obecne uwagi moje.

Na wstępie, choć w paru słowach, chciałbym przypomnieć pewne bezsporne oceny zasadnicze.

A więc:

Po pierwsze, że w porównaniu do nieomal wszystkich narodów, zwłaszcza Europy, silny przyrost naturalny narodu polskiego stawia przed jego gospodarstwem postulat naczelny, znalezienia trwałego zatrudnienia dla narastających pokoleń, oraz — po drugie — że okres najbliższych lat wymagać będzie w związku z oceną rzeczywistości politycznej, w której znalazło się odrodzone Państwo Polskie, porównawczo większych ofiar i wysiłków na utrzymanie obronności kraju, niż wysiłki, które świadczą inne narody.

Praca dla narastających pokoleń i obronność kraju są naczelnymi zadaniami, z którymi liczyć się musi każda polityka gospodarcza i społeczna najbliższego okresu.

Jakimi drogami winna iść polityka gospodarcza, by zrealizować to zadanie?

I tu — zdaje się — odpowiedź jest prosta i nie budząca wątpliwości.

Polityka kraju musi doprowadzić do intensywnej pracy na istniejących warsztatach oraz przyśpieszyć powstawanie nowych warsztatów.

Lecz tu już staje pierwsze konkretne pytanie, na które ujawniają się w Polsce różnice poglądów.

A więc, czy Polska winna szukać rozwiązań swych trudności po przez jak najintensywniejszą ekspansję gospodarczą na świat, czy też w polityce izolacji ma widzieć drogi do rozwiązania swoich trudności?

Decyzja w tej zasadniczej sprawie winna być powzięta bez kompromisów i realizowana bez wahań. Dla przykładu przytoczę parę faktów historycznych.

Rok 1929. Konferencja w sprawie traktatu handlowego z Niemcami.

Polska jest w okresie stabilizacji politycznej i finansowej. Istnieje możliwość zawarcia po okresie wojny celnej pewnego kompromisu z naszym zachodnim sąsiadem. Jednak już wówczas lansowana jest przez przedstawicieli naszego życia wielko-przemysłowego teza: chłop polski jest mało zainteresowany w eksporcie swej produkcji na rynek niemiecki, woli bowiem, by jego synowie — po 100.000 rocznie — znajdowali pracę w rozwijającym się przemyśle polskim, izolowanym od konkurencji niemieckiej.

Teza — tylko przez mury kontyngentowe celne — przez izolację od wzmożonej wymiany międzynarodowej, przez ceny przemysłowe wyższe od przeciętnych cen światowych — przez wolne prawo do kartelizacji i wynikającą stąd sztuczną rentowność — może być osiągnięte szybkie uprzemysłowienie Polski — była zasadą, którą odnajduje się w tym okresie w deklaracjach naszych sfer wielkoprzemysłowych, a przede wszystkim, co jest ważniejsze, w praktyce ich codziennego działania.

Ale historia się powtarza. Rok 1936. Konferencja na której przy aplauzie przedstawicieli wielkiego przemysłu, lansowana jest teza, że Polska może uprzemysłowić się tylko kosztem wsi.

I tu zarysowuje się pierwsza zasadnicza różnicza ocen.

W okresie lat 1918 — 1924, gdy rolnictwo polskie było tak wydatnie ograniczone w rozwoju przez politykę zakazów wywozu, ceł eksportowych, nieopanowanej inflancji, można było tę politykę uzasadniać faktem całkowitego zrujnowania, często świadomego, przez okupantów przemysłu w Polsce. Stąd należało przypuszczać, że szybkie odbudowanie tego przemysłu opłaci wszelkie ofiary nań złożone.

W latach 1924 — 1930 polityka ograniczeń swobody rozwoju rolnictwa mogła mieć swe uzasadnienie w konieczności stworzenia szybko i za wszelką cenę samodzielności naszego zaopatrzenia wojskowego. Dzisiaj jednak warunki są już odmienne. W latach, które przeżywamy, jedynie przez politykę odważnej współpracy z rynkiem światowym, a więc przez sprzedaż polskiej pracy w formie towaru na świat, może być osiągnięty cel zasadniczy:

więcej pracy na istniejących warsztatach i więcej nowych warsztatów.

Błąka się często w dyskusji publicznej twierdzenie, że proces zamykania się rynków światowych postępuje tak szybko, że nierealną staje się polityka ekspansji gospodarczej na świat, gdyż rynki światowe przestają egzystować.

Ocenie tej przeczy rzeczywistość. Przeczą tendencje rozwojowe ostatnich lat.

A więc fakt. Handel międzynarodowy wykazuje w ostatnim okresie ponowne wejście w stadium rozwoju, o czym świadczą następujące cyfry:

Obroty światowe handlu zagranicznego
1929 — 1936 r.

	w miliardach zł	wskaźnik 1929 r. = 100
1929	611,5	100,0
1930	495,3	81,0
1931	353,9	57,9
1932	239,5	39,2
1933	215,5	35,2
1934	207,5	33,9
1935*	209,7	34,7*
I—VI.1935*	94,9	33,3*
I—VI.1936*	102,9	36,1*

*) bez Włoch.

W pierwszym półroczu 1936 w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego obroty wzrosły o 8,4%.

Ekspansja na świat nie jest programem łatwym. Ale stwierdzić trzeba, że w ostatnim okresie zostały usunięte w znacznym stopniu dwa największe niebezpieczeństwa, które groziły polityce gospodarczej, opartej na zasadach liczenia na możność ekspansji handlu zagranicznego.

Taryfa celna Stanów Zjednoczonych A. P., której wysokość uniemożliwiała normalne procesy wymiany z tym największym kompleksem gospodarczym, ulega stopniowej adaptacji. Szesnaście traktatów taryfowych, zawartych w ostatnich miesiącach przez Stany Zjednoczone, generalne pełnomocnictwo na obniżenie taryfy celnej o 50%, udzielone prezydentowi Rooseveltowi, wreszcie ostatnio udzielona aprobata przez naród amerykański dla tej polityki, stanowią, iż można liczyć na udział Stanów Zjednoczonych w wytwarzaniu warunków dla rozwoju zdrowej wymiany.

Polityka, która miała realizować zasady preferencji dla handlu wewnątrz imperium Brytyjskiego, której kulminacyjnym punktem była konferencja w Otawie, mogła na dłuższy okres zahamować praktyczne szanse rozwoju handlu światowego. Wiemy, że polityka ta nie jest obecnie realizowana przez Imperium Brytyjskie.

Wreszcie wspólna deklaracja trzech największych potęg gospodarczych świata — Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, które w odbudowie wymiany międzynarodowej chcą widzieć program praktycznego działania, stanowi ważki czynnik w ocenie tendencji polityki światowej.

Jak oceniana jest polska polityka handlowa przez innych?

W odpowiedzi na to przytoczę pewien charakterystyczny przykład.

Przed trzema tygodniami odbył się międzynarodowy zjazd spółdzielczy w Warszawie. Na jednym z przyjęć siedziałem obok delegata Finlandii. Gdym go zapytał o wrażenia z Polski, odpowiedział:

„Jestem po raz pierwszy w Polsce, uderzyły mię przede wszystkim cyfry waszych obrotów handlowych z zagranicą, i — przyznam się — wielu rzeczy nie mogę zrozumieć. Kraj mój, Finlandia, która ma 3½ mil. ludności i nie posiada waszych bogactw naturalnych, ma nieomal te same obroty handlu zagranicznego, co trzydziesto-cztero milionowa Polska. I wtedy, kiedy my z roku na rok, rozszerzamy naszą współpracę ze światem, a więc nasze bogactwo, wy wycofujecie się z obrotów międzynarodowych, a tym samym rezygnujecie z wyzyskania dodatkowych możliwości pracy. Myśmy ciężki problem bezrobocia z roku 1932 zlikwidowali całkowicie."

Następujące cyfry obrotów na głowę ludności i tendencje rozwojowe potwierdzają, niestety, całkowicie tę ocenę.

Handel zagraniczny w złotych polskich na głowę ludności.

Kraj	1929	1933	1934	1935
Polska	191	54	53	53
Finlandia	830	321	346	351
Estonia	512	138	163	189
Łotwa	576	153	158	173
Litwa	243	110	103	100
Węgry	381	123	130	148
Jugosławia	179	53	61	62
Rumunia	176	74	76	68
Bułgaria	167	54	51	66
Dania	2262	873	811	780
Szwecja	1405	537	578	592
Norwegia	1544	632	610	646
Austria	1020	282	292	307
Czechosłowacja	731	205	203	205

Cyfry te mówią, że Polska, wbrew podstawowym jej koniecznościom i wbrew tendencji wszystkich jej sąsiadów, wycofuje się z obrotów międzynarodowych. Stan ten musi ulec zmianie.

Polska musi, jako naród młody, o niezaspokojonych aspiracjach, zapewnić swój rozwój i siłę w zdecydowanej walce o ekspansję gospodarczą i polityczną. *Żaden bowiem naród, w całej historii minionych wieków, nie dorobił się siły i potęgi na polityce izolacji.* Przeciwnie, na oczach naszego pokolenia Niemcy przedwojenne i Japonia w ostatnich latach wywalczyły i wykuły podstawy swej potęgi na rozwoju wymiany i współpracy ze światem.

Na nędzy chłopa i na nieuzasadnionej rencie kartelowej nie można budować przyszłości Polski, tym bardziej, że nie jest to bynajmniej właściwa droga do trwałego i szybkiego uprzemysłowienia Polski.

W najbliższym czasie postaram się spróbować zestawić i przeanalizować fakty, dlaczego Polska w ostatnich latach znalazła się w tyle poza rozwojem produkcji przemysłowej i zatrudnienia wielu państw europejskich. Tutaj chciałbym przytoczyć tylko parę cyfr wskaźnikowych:

Produkcja przemysłowa

Wskaźnik 1929 r. = 100

Kraj	1929	1932	1934	1935
Polska	100	54	63	66
Finlandia	100	83,3	116,7	125
Estonia	100	78,3	96,4	106,4
Łotwa	100	63,7	83,5	90,5
Węgry	100	76,9	97,5	110,9
Rumunia	100	88,5	123,9	120

Zatrudnienie w przemyśle.

(przemysł wielki i średni)

wskaźnik r. 1929 = 100.

Kraj	1929	1932	1934	1935
Polska	100	53,9	63	66,4
Finlandia	100	77,1	97,9	102
Estonia	100	81,7	96,1	108,6
Łotwa	100	82,6	95,2	100,9
Litwa *)	100	118,1	122,3	138,6
Węgry	100	82	86,8	91,2
Jugosławia	100	88,5	89,8	93,3
Dania	100	91	117	121
Szwecja	100	90,1	115,9	126,9
Norwegia	100	92,7	97,7	105,1
Czechosłowacja	100	83,2	75	76,5

*) (1931 = 100 brak danych za lata poprzednie).

* * *

Obecnie przechodzę do drugiego tematu — do oceny sytuacji rolnictwa polskiego w ostatnich latach.

W toku moich rozważań cytować będę szereg wskaźników porównawczych o sytuacji i rozwoju rolnictwa w Polsce i w krajach bałtyckich. Kraje te wybrałem z następujących powodów:

Utarło się w prasie, zwłaszcza codziennej, cytowanie wskaźników porównawczych, z których wynika, że w szeregu dziedzin gospodarczych stoimy na szarym końcu. Najczęściej uważam porównania te za najzupełniej błędne i szkodliwe. Szerzy się bowiem defetyzm w kraju, jeśli chce się porównać potencjał gospodarczy Polski z sytuacją wielkich potęg gospodarczych i przemysłowych. Np. jeśli cytuje się i zestawia liczby motorów, kilometry autostrad, kolei, na 1000 mieszkańców w Polsce, w Stanach Zjednoczonych, Rzeszy Niemieckiej i Francji i przeciwstawia się bogactwu tych krajów nędzę polską, to robi się złą robotę, gdyż są to cyfry, których Polska w żaden sposób nadrobić nie mogła w jednym pokoleniu, zmuszona do skoncentrowania swych sił na wyrównanie zniszczeń i zaopatrzenie wojska.

Podobnie w sprawach rolniczych.

Rzesza Niemiecka, Włochy, Francja, Austria i Czechosłowacja realizują jako podstawowy punkt ich działania gospodarczego w ostatnich latach program intensyfikacji za wszelką cenę ich rolnictwa krajowego. Jako kraje deficytowe rolniczo osiągały w ostatnich latach rezultaty często wprost zdumiewające. Wyników tych jednak nie wolno porównywać z możliwościami polskimi.

Zgoła jest jednak inaczej, jeśli wyjdziemy z cyfr porównawczych z wysiłkiem tych krajów, które wystartowały niejako z podobnym zaopatrzeniem gospodarczym i znajdują się w podobnej zależności od rynków światowych, jak np. wszystkie kraje bałtyckie — Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa.

Rzecz oczywista, że i tutaj nie ma całkowitej porównywalności. Kraje takie bowiem, jak Finlandia i Estonia, mają za sobą stuletni dorobek doświadczeń. W każdym jednak razie, jeśli nie w cyfrach absolutnych, to w cyfrach względnych, można porównać dorobek tych krajów za okres 1924 — 1936 z dorobkiem Polski. Polska bowiem żyje w klimacie gospodarczym, który jest wspólny wszystkim krajom bałtyckim.

A więc jak wygląda porównawczo dorobek rolniczy Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy w porównaniu z Polską?

Kilka poniższych tablic daje nam cyfry porównawcze rozwoju sytuacji rolnictwa w tych krajach.

Koszty produkcji i dochody mniejszych gospodarstw wiejskich w latach 1929 — 1935.

Państwa Lata	Dochód brutto	Koszty produkcji		Dochód netto	
		ogółem	w tym nawozy	ogółem	wskaźnik r. 1929=100,0
	w złotych na ha				
Estonia do 50 ha i >50 ha					
1928/29	305,98	281,90	8,10	+ 24,08	118,2
1929/30	302,54	282,16	9,59	+ 20,38	100,0
1930/31	258,44	244,61	5,86	+ 13,83	67,9
1931/32	216,24	229,45	5,47	— 13,21	—64,8
1932/33	185 37	187,45	3,52	— 2,08	—10,2
1933/34	149,65	123,82	3,08	+ 25,83	126,7
1934/35	128,16	109,29	2,93	+ 18,97	93,1
Łotwa prawdopodobnie wszystkie gospodarstwa					
1928/29	251,62	267,91	9,17	— 16,29	—39,0
1929/30	220,65	248,85	15,94	+ 41,80	100,0
1930/31	281,89	256,30	13,18	+ 25,60	61,2
1931/32	196,62	224,55	9,86	— 30,93	—74,0
1932/33	195,87	188,65	7,02	— 7,22	—17,3
1933/34	218,56	179,67	9,82	+ 38,90	93,1
1934/35	219,66	186,19	8,03	+ 33,47	80,1
Finlandia do 50 ha i >50 ha					
1928/29	641,85	557,88	33,23	+ 83,97	118,4
1929/30	577,64	506,70	31,43	+ 70,94	100,0
1930/31	518,60	445,41	24,02	+ 73,19	103,2
1931/32	373,12	309,66	15,56	+ 43,46	61,3
1932/33	293,40	240,50	13,67	+ 62,90	88,7
1933/34	292,38	225,61	17,37	+ 66,77	94,1
Polska do 50 ha					
1928/29	585,00	436,00	15,77	+149,00	143,3
1929/30	499,00	395,00	21,17	+104,00	100,0
1930/31	379,00	352,00	12,81	+ 27,00	26,0
1931/32	297,00	286,00	3,64	+ 11,00	10,6
1932/33	250,00	223,00	3,24	+ 27,00	26,0
1933/34	230,00	193,00	2,54	+ 37,00	35,6
1934/35	206,00	189,00		+ 17,00	16,3

Wywóz masła w kwintalach.

	Estonia		Finlandia		Litwa		Łotwa		Razem		Polska	
	kwintale	wskźa.	kwint.	wsk.	kwint.	wsk.	kwint.	wsk.	kwint.	wsk.	kwint.	wsk.
1929	123591	100	166061	100	40837	100	148302	100	478791	100	150814	100
1930	140659	113,8	171124	103,0	73568	180,1	184298	124,3	569649	119,0	121169	80,3
1931	144443	116,9	174033	104,8	87052	213,2	187387	126,4	592915	123,8	124604	82,6
1932	125313	101,4	145240	87,5	99257	243,1	185980	125,4	555790	116,1	12280	8,1
1933	92245	74,6	118848	71,6	95797	234,6	156463	105,5	463353	96,8	16091	10,7
1934	101179	81,7	110982	66,8	96711	236,8	157009	105,9	465881	97,3	44369	29,4

Eksport mleka na 1 krowę w litrach

(masło przeliczone na mleko 1 kg.=25 litr.)

Rok 1934:

Dania	—	2.180
Finlandia	—	220
Łotwa	—	486
Litwa	—	341
Holandia	—	643
Polska	—	17
Estonia	—	622

Przeciętna mleczność

w r. 1934 w litrach na krowę

(dane w przybliżeniu)

Finlandia	—	2.705
Estonia	—	2.010
Łotwa	—	1.843
Polska	—	1.234

*Notowania cen masła w Anglii *)*

(z dn. 6.XI.1936 r.)

za quarter, t. j. 50,8 kg.

Dania	—	125 szyl.
Holandia	—	97— 99 szyl.
Łotwa	—	100—102 „
Estonia	—	104—106 „
Finlandia	—	114—117 „
Polska	—	90— 94 „

Użycie nawozów sztucznych azotowych.

Kraj	1929 r.	1934 r.
Polska	100	38,6
Finlandia	100	112,6
Estonia	100	183,3
Łotwa	100	142,9
Litwa (brak danych)		

Jakie wnioski z tych tablic wynikają niezbicie?

1) Że już została przywrócona nieomal całkowicie przedkryzysowa opłacalność gospodarki włościańskiej w krajach nadbałtyckich i że jedynie w Polsce ta opłacalność zatrzymała się na tak niskim poziomie *).

2) Wynika z tych cyfr i to jest bodaj najważniejsze, że chłop finlandzki, estoński, łotewski czy litewski opanował kryzys jedynie słuszną drogą wzmożenia pracy, intensywikacją produkcji rolnej i dostosowaniem do zmienionego poziomu cen. Jakże odbiegają od cyfr polskich cyfry wzmożenia produkcji mleka w takiej Finlandii (przeciętna mleczność w roku 1918 — 1800 litrów, w r. 1935 — 2700 litrów). Jakże wymowna jest cyfra wskaźnikowa konsumcji nawozów sztucznych, która w tych krajach prawie podwoiła się, w Polsce zaś spadła do 1/3.

Jakże charakterystyczne są cyfry eksportu rolniczego np. w maśle takiej Litwy, która potrafiła podwoić swój eksport i jakże nikły jest dorobek Polski, który znajdujemy we wskaźniku ilości litrów mleka sprzedawanych na eksport w Polsce w porównaniu do krajów bałtyckich. A przecież nie zapominajmy, że struktura władania takiej Finlandii jest bardzo podobna do struktury Polski, przeważa tam typ małorolnego gospodarza, który ma ponadto do pokonania znacznie gorsze warunki klimatyczne. Zresztą potwierdzenie naszych wniosków znajdujemy całkowicie w autorytatywnym sprawozdaniu biblioteki Pułaskiej, która, charakteryzując położenie gospodarstw włościańskich w roku 1934/35, stwierdza:

Spadek przychodu surowego badanych gospodarstw jest wiernym odbiciem obniżki cen wytworów rolniczych, oraz ekstensyfikacji gospodarstw włościańskich.

Ekstensyfikacja ta, t. j. nic innego, jak równoczesne ograniczenie ilości pracy na przeludnionej wsi polskiej. Rezultatem jej jest prawda oczywista, że sytuacja chłopa polskiego układa się znacznie gorzej od sytuacji jego sąsiadów bałtyckich. A równocześnie nie jest prawdą to, co nieraz słyszy się w głosach pospolitej opinii, że stało się to jedynie dzięki temu, że kraje bałtyckie zrzekły się możliwości uprzemysłowienia, dostając w zamian warunki dla ekspansji produkcji rolniczej na rynki światowe.

Rzeczywistość przeczy temu całkowicie, gdyż kraje te jednocześnie wykazały bardzo wzmożone tempo rozwoju przemysłowego, o czym świadczą przytoczone wyżej cyfry wzrostu produkcji i zatrudnionych robotników w przemyśle, wskazujące, że wymienione kraje bałtyckie uprzemysławiały się wtedy, gdy jednocześnie Polska się cofała.

Rezultaty osiągnięte, kraje tutaj rozpatrywane mogą zawdzięczać przede wszystkim temu, że realizowały skutecznie politykę jedynie słuszną, t. zn. wychodzącą z założeń, że kraje rolnicze mogą uprzemysławiać się jedynie na rozwijającej się i bogacącej się wsi, oraz na tanich elementach kosztów produkcji rolniczej, dostosowanych do każdorazowej sytuacji rolnictwa.

To też tezą moją zasadniczą jest,

a) że nie ma trwalszej poprawy gospodarki bez poprawy w rolnictwie,

b) że nadrzędnym postulatem jest stworzenie możliwie stabilizowanych warunków dla intensywniejszej z każdym dniem i opłacalnej pracy na wsi polskiej i że wreszcie

c) istotna walka o pracę dla wsi jest donioślejsza i skuteczniejsza w warunkach polskich, niż próby czy nawet rezultaty lokalnych ożywień gospodarczych, robót publicznych i t. p.

Jakież dziwne fatum ciąży nad rolnictwem polskim.

Przed paru dniami przejrzałem dokładnie prace Pierwszego Polskiego Kongresu Rolniczego, który odbył się w roku 1924.

Kongres był obesłany przez elitę rolnictwa (czynny udział brali między innymi Fudakowski, Poniatowski, Stefczyk, Stolarski, Mieczysław Chłapowski, Gościcki). Kongres odbył się po ciężkim dla rolnictwa okresie inflacyjnym. Zawołaniem sformułowanym przez ówczesnego Ministra Rolnictwa było — więcej pracy dla wsi polskiej.

Otóż wszystkie nieomal wnioski i uchwały mogłyby być prawie bez zmian zastosowane jako zlecenia niezrealizowane również w roku 1936.

Świadczy to, że minionych lat 12, pomimo okresu świetnej koniunktury, zostało w znacznej mierze zmarnowane dla polskiego rolnictwa. Musimy za wszelką cenę dołożyć starań, by następne lata podobnie zmarnowane nie zostały.

Zanim dam odpowiedź, dlaczego wysiłki rolników zawiodły i dlaczego wierzę w możliwość rozwoju wielkiego wsi polskiej, pragnę, by nie być posądzonym o chęć przemilczania czegokolwiek, wyjaśnić w paru słowach mój stosunek do t. zw. reformy rolnej.

Pragnę stwierdzić, że *uważam procesy parcelacyjne za rzecz nieodzowną i nieodwołalną i wiem, że jeszcze za naszego pokolenia nieomal całość t. zw. nadwyżek parcelacyjnych zostanie rozparcelowana. Procesy te należy ułatwiać i przyśpieszać. Ze swej strony Państwo musi w interesie gospodarstwa narodowego procesy te mieć w ewidencji i kontroli.*

To też zagadnienie reformy rolnej, szczególnie w jej pełnym zakresie — a więc zagadnienie parcelacyjne, komasacyjne, melioracyjne, niepodzielność gospodarstw skomasowanych, jest realnym i bodaj jednym z najważniejszych zagadnień naszego życia gospodarczego, czynnikiem zdrowej przebudowy warunków życia wsi polskiej.

*) Notowanie 3 pierwszych państw według cen rynkowych w Londynie, 3 następnych w Manchesterze.

*) Wprawdzie wstępna analiza cyfr za r. 1935-1936 wskazuje znaczną poprawę w rezultatach bogatszych gospodarstw chłopskich, jednocześnie wykazuje jednak zmniejszenie nakładów gospodarczych, a więc dalszą ekstensyfikację polskich gospodarstw chłopskich.

Uważam tylko, że stała się krzywda Polsce, a przede wszystkim chłopom w Polsce, że zagadnienie reformy rolnej w jej wąskim charakterze przymusu parcelacyjnego zostało wyolbrzymione i obciążone doktrynalnymi serwitutami, że w konsekwencji było ono niejednokrotnie wygrywane przez najciemniejsze kulisy życia politycznego Polski.

W rezultacie stworzona została jak gdyby zasłona, poza którą zostały niedocenione niemniej ważne zagadnienia gospodarcze wsi. Doprowadziło to w znacznej mierze do zaniedbań i do faktu, że gospodarstwa włościańskie, najzdrowsze w swej strukturze, najmniej zniszczone, a więc gospodarstwa włościańskie dzielnic zachodnich, najbardziej ucierpiały w czasie kryzysu.

Kto zna Polskę wiejską, tak jak ja ją znam, ten wie dokładnie, że co najmniej dla połowy obszaru i dla 90% ludności wiejskiej polityka handlowa, dobre traktaty, właściwa polityka na rynku pieniężnym, dostosowane ceny przemysłowe, są bodaj ważniejsze niż pół morgi czy morga, którą by dany chłop mógł otrzymać z parcelacji dworskiej.

Zresztą z praktycznej znajomości wsi stwierdzam, że był okres, gdy zagadnienie reformy rolnej traciło już w pewnym stopniu ostrość swego charakteru i gdyby panowie konserwatyści, którzy od roku 1926 mieli przez szereg lat kierownictwo polityki rolnej w Polsce, nie byli zaprzepaścili interesów wsi za miskę kartelowej soczewicy, gdyby nie byli tak fatalnie zawiedli w polityce rolnej, problem ten nie ciążyłby w tym stopniu, jak ciąży obecnie nad życiem wsi, zostałby wchłonięty przez znacznie szerszy i wszechstronniejszy program, *w którym prymat interesu zagrody chłopskiej uzyskałby nie tylko w teorji, lecz przede wszystkim w praktyce bezwzględne obywatelstwo.*

Powtarzam raz jeszcze.

Teza moja brzmi: istotny „skok wzwyż" to zdecydowana akcja na okres najbliższych lat celem stworzenia warunków dla opłacalnej i intensywnej produkcji zacofanych porównawczo gospodarstw włościańskich.

500 litrów mleka więcej od krowy rocznie, a więc zbliżenie się choć częściowe do cyfr estońskich, to jednoczesne zwiększenie możliwości hodowli trzody chlewnej dla gospodarstw chłopskich, a w rezultacie nawet przy obecnych cenach to zwiększenie dochodu rolnictwa ponad miliard, co w konsekwencji nie może pozostać bez wpływu na wzrost uprzemysłowienia kraju. Jest to jedyny realny program trwałego wyjścia Polski z trudności gospodarczych, jak również zmniejszenia naporu silnej obecnie fali bezrobocia.

Program ten może być jednak wykonalny tylko wtedy, jeśli będzie on związany z bezwzględną koncentracją wszystkich sił, wiodących ku temu celowi, i jeśli weń uwierzy całe społeczeństwo.

Jakież są praktyczne warunki powodzenia tego programu?

W ramach dzisiejszego artykułu rzecz prosta nie podaję analizy wszystkich szczegółów, chodzi mi jedynie o narzucenie zasadniczych warunków, od których uzależnione jest powodzenie podobnego planu.

Warunki dzielę na trzy zasadnicze grupy:

1) warunki, które nazwałbym objektywnymi. Musi je stworzyć racjonalna i stabilizowana polityka finansowa, gospodarcza i społeczna kraju, aby chłop uwierzył, że opłaci się więcej pracować w Polsce i ponieść pewne ryzyko, związane z intensyfikacją jego produkcji,

2) warunki, które bym nazwał społeczno-politycznymi i wreszcie

3) oblicze moralne życia Polski w najbliższych latach.

* * *

Kolejno zanalizuję te trzy grupy zagadnień.

Na warunki obiektywne wszelkiej produkcji składają się:

a) ceny i koszta produkcji

b) kredyt w rolnictwie, zwłaszcza inwestycyjny, a więc średnio lub długoterminowy,

c) konsekwentna i jasna w swych założeniach polityka handlowa.

Przejdźmy kolejno te zagadnienia w nawiązaniu do rzeczywistości polskiej.

Problem cen rolniczych jest problemem dyskutowanym niejednokrotnie w ostatnich latach.

Kosztem wielu bolesnych doświadczeń utrwaliliśmy tę prawdę, że w warunkach obecnych nie jest do pomyślenia oderwanie cen artykułów rolnych od cen światowych, i że polityka wyrównań, poprzez premie, zwroty ceł, poziomu cen wewnętrznych musi być ograniczana w swoim zakresie, gdyż w rezultacie doprowadza do zubożenia gospodarki krajowej na rzecz odbiorców. Staje się to szczególnie ważne przy programie intensyfikacji eksportu rolnego.

Problem kosztów produkcji rolniczej w jej elementach uzależnionych od cen artykułów przemysłowych dostatecznie był dyskutowany ostatnimi czasy, we wszystkich dyskusjach na temat tak zw. „nożyc".

Jest faktem udowodnionym, że relacja cen otrzymywanych za swe produkty przez rolnika polskiego a płaconych przez niego za artykuły przemysłowe jest relacją najniekorzystniejszą niemal w porównaniu do rolników całego świata.

Ceny nawozów sztucznych

Kraj	1931 r.	1934 r.
15,5% saletra wapniowa cena w zł. za 1 kg. N.		
Londyn	2,80	1,32
Polska	2,32	1,81
18% superfosfat w zł. za 100 kg.		
Polska	10,03	10,29
Dania	11,57	7,31
40% sól potasowa w zł. za 100 kg.		
Dania	12,98	13,32
Polska	24,10	18,50

Powyższa tabliczka świadczy, że np. w zakresie nawozów sztucznych, pomimo rzetelnego wysiłku dostosowawczego, przeprowadzonego w okresie najtrudniejszym, bo spadającej konsumcji, przez jednolite kierownictwo Mościc i Chorzowa, ceny układają się nadal w sposób niekorzystny dla chłopa polskiego. Zaradzenie temu złu musi pójść po linii stworzenia warunków na wydatne zwiększenie zużycia. Podobna sytuacja jest we wszystkich innych artykułach.

Na tym odcinku musimy praktycznie doprowadzić do efektywnego *wyrównania podstawowych elementów kosztów produkcji włościańskiej w Polsce z kosztami krajów współzawodniczących z produkcją rolnictwa polskiego na rynkach światowych.*

Jest to konieczne i całkowicie wykonalne.

* * *

Zagadnienie kredytu dla wsi.

Podstawową zasadą w tej sprawie jest konieczność doprowadzenia do gospodarstw włościańskich taniego, skromnego w rozmiarach, lecz dostosowanego do charakteru gospodarki włościańskiej kredytu inwestycyjnego i obrotowego.

Pozwolę sobie na drobną dygresję.

Przed paru dniami miałem rozmowę z kierownikiem jednej z największych instytucji kredytowych w Polsce.

Dowodził mi, że podjęcie racjonalnej akcji kredytowej na wsi jest niemożliwe, gdyż chłop jest zdemoralizowany, chętnie weźmie pieniądze, ale napewno ich nie odda.

Odpowiedziałem mu, że twierdzenie to jest najszkodliwszym komunałem i jest niezgodne z prawdą.

Jako właściciel kawałka ziemi, mam od szeregu lat stosunki kredytowe z mymi sąsiadami włościanami. Pragnę stwierdzić, że pomimo tego, iż miałem do czynienia z kilkuset gospodarzami najczęściej bez brania weksli i rewersów wszyscy ci gospodarze, bez posyłania komorników, egzekucji, ze wzruszającą wprost sumiennością w najcięższych warunkach wypłacali się w terminach ze swoich zobowiązań. Nawiasem dodałem, że w wypadkach, gdy dłużnikami moimi byli nie gospodarze wiejscy, w dużej większości wypadków dotychczas zwrotu pieniędzy nie otrzymałem.

Wreszcie pokazałem mu rachunki konkretne, w jak bezprzykładny sposób czasem rujnuje się chłopów przy likwidacji drobnych stosunkowo należności wekslowych.

Pokazałem mu dwa rachunki dla przykładu, lecz podobnych rachunków w Polsce wystawiono niestety bardzo wiele.

a) Chłop był winien 100 zł. Rachunek wystawiony w dn. 13 marca 1936 r. Naliczono mu:

Suma wekslowa	100.— zł.
Koszta protestu	2,50 „
k. notyfikacji	0,83 „
1/6% prowizji	0,17 „
k. komornika	107,05 „
k. manipulacji od układu konwersyjnego	13,— „
razem	223,55 zł.

%% do dn. 1.1.1936 r.	38,20 zł.
k. sądowe	4.— „
k. adwokata	3.20 „
k. prawne	0.80 „
opł. pełnom. Syndyka	3.30 „
k. manipulacyjne	5.— „
portorja	14.60 „
	69.10 zł.
Razem	292.65 zł.

Chłop w międzyczasie wpłacił:

12.1.1932 r.	zł. 30.—
22.11.1932 r.	„ 20.—
6.6.1933 r.	„ 20.—
24.8.1933 r.	„ 20.—
3.11.1933 r.	„ 10.—
27.3.134 r.	„ 20.—
20.9.1934 r.	„ 20.—
31.12.1935 r.	„ 12.65
	zł. 152.65

Pozostałe 140 zł. przeszły na B-k Akceptacyjny.

b) Chłop był winien	zł. 150.—
koszta protestu	„ 3.35
k. notyfikacji	„ 1.—
1/6% prowizji	„ 0.25
k. komornicza	„ 149.05
razem	zł. 303.55
%% do dn. 31.5.1936 r.	zł. 71.60
k. adwokata	„ 6.40
k. prawne	„ 1.60
opł. pełnom. Syndyka	„ 3.30
portorja	„ 2.25
razem	zł. 85.15
Ogółem	zł. 388.70

Chłop w międzyczasie wniósł:

1.6.1932 r.	zł. 40.—
3.11.1932 r.	„ 10.—
18.2.1933 r.	„ 20.—
13.9.1933 r.	„ 20.—
2.11.1934 r.	„ 5.—
7.2.1935 r.	„ 10.—
Razem	zł. 105.—

Pozostałe 283.70 zł. objęte zostały układem konwersyjnym.

Co znaczy praktycznie np. przytoczony rachunek Nr. 1?

Znaczy, że chłop, który pożyczył w okresie wysokich cen 100 złotych, sprzedając prawie potrójną ilość swej produkcji, zwrócił dług i procenty, wpłacając złotych 152, a równocześnie przez zaliczenie potwornych kosztów został winien niemal dwukrotnie więcej, niżeli pożyczył.

Koszta te nazwałem potwornymi, bo czyż istotnie nie świadczy o zaniku najprymitywniejszej solidności, jeśli w obecnych warunkach komornik liczył od chłopa 100 zł. kosztów, brano adwokata dla 100 złotowej pretensji, a bank nie miał czasu przez okres 5 lat znaleźć dróg do ochronienia chłopa od podobnej lichwy.

Rezultat praktyczny jest następujący:

Bez czyjejkolwiek korzyści została zrujnowana na wsi najświatlejsza, przodownicza warstwa gospodarzy rolnych, którzy wierzyli, że warto na wsi polskiej więcej pracować i zaryzykować intensyfikację swych gospodarstw. Każdy, kto zna stosunki wiejskie, przyzna, że nie ma przesady w powyższym twierdzeniu.

Na wsi wygrał w niepodległej Polsce z jednej strony żywioł wiejski zacofany, nieufny, nie wierzący w rozwój intensywnej gospodarki wiejskiej, jak również pozostał na placu czynnik, który często ma mało wspólnego z istotnymi interesami wsi, gdyż od lat na karkach chłopskich robi rzecz ważniejszą dla siebie — swoją karierę polityczną.

Jest to strata trudna do odrobienia.

Wniosek mój brzmi:

Chłop pozostał nadal najsolidniejszym i najuczciwszym płatnikiem. Wymownie o tym świadczą cyfry badań Instytutu Ekonomiki Gospodarstw Wiejskich. Świadczą one, że poprawę swoich wpływów, która nastąpiła w roku 1935/36, chłop w 90% przeznaczył na spłatę starych długów.

Należy doprowadzić do wsi tani kredyt inwestycyjny na warunkach zdrowych, t. j. w formie indywidualnych pożyczek, udzielanych przez sieć kredytową wiejską. Należy natomiast zaniechać rozprowadzania kredytów w formie akcji zbiorowej, jak to miało miejsce czasem w związku z jakiemiś aktualnościami politycznymi, przy których chłop pieniądze brał i kpił z tych, którzy myśleli, że da on się łatwo kupić za uzyskanie kredytu.

Znowu dygresja. Przed tygodniem byłem na wsi. Przyszedł mój sąsiad, chłop na jednej mordze ziemi. Prosił o pożyczenie mu pieniędzy na wykończenie przed zimą chałupy, którą ma pod dachem, brak mu na okucie, szyby, cegłę i t. d. Zapytałem go, czemu nie poszedł do kasy gminnej lub Stefczyka? Odpowiedział, że dostał odmowną odpowiedź. Okazało się, że chodzi mu o 50 zł., które zwróci mi na Boże Narodzenie, gdy sprzeda przychowaną trzodę. Podobnych wypadków mógłbym przytaczać setki.

Corocznie przybywa w Polsce 170.000 nowych małżeństw na wsi.

Najskromniejszy dach nad głową stanowi warunek ich zadowolenia i szczęścia. Potrzeby tych ludzi są niesłychanie skromne, lecz Państwo w ostatnich latach wydało na ulgowe kredyty budowlane, do których będzie dopłacało przez trzydzieści parę lat z pieniędzy podatkowych, 711 milionów złotych. Tymczasem do roku 1935 chłop z tych kredytów nie dostał ani grosza. Mam kolekcję fotografii, jak buduje się niżej wszelkich poziomów chłop pod samą stolicą i jak obok wyrastają luksusowe wille i pałacyki, na które znajdują się ulgowe kredyty ze środków społecznych.

Ten stan utrzymany być nie może.

Przechodzę do sprawy błędów powtarzanych w naszych programach inwestycyjnych.

Nie będę zatrzymywał się tu nad zagadnieniami komunikacji, energii, czy melioracji, co do których można mieć te lub inne zastrzeżenia, co do kolejności i celowości poszczególnych prac, *których jednak konieczność nie budzi wątpliwości i które w hierarchii celów inwestycyjnych, podnosząc ogólne uzbrojenie gospodarcze kraju, zajmują bezsprzecznie pierwsze miejsce.*

Chodzi mi natomiast o nieuleczalną chorobę, specjalnie polską, którąbym nazwał „gmachomanią".

Gdy byłem w tym roku w Holandii, przy składaniu wizyt uderzył mnie fakt, że gabinety 3 ministrów resortowych — rolnictwa, przemysłu i handlu, i opieki społecznej mieściły się na jednym piętrze w skromnym gmachu, który w swoich rozmiarach stanowi drobną część któregokolwiek z gmachów zbudowanych ostatnio w Polsce.

Na zapytanie, jak wy się możecie pomieścić i zgodnie współpracować, otrzymałem odpowiedź, że tak małego kraju jak Holandia (kraj, który ma nawiasem mówiąc obroty parokrotnie większe od Polski) nie stać na luksusowe gmachy, i zacytowano przykład, że jedno z bogatych miast holenderskich już od 80 lat ma gotowe plany nowego ratusza, ale radcowie miasta w żaden sposób nie chcą uchwalić wydatków na tak nierentowną inwestycję.

Przytoczyłem ten przykład dlatego, że odbija on jaskrawo od polskiej rzeczywistości.

Niemal codziennie czyta się w prasie o uroczystym poświęceniu kamienia węgielnego pod jakiś gmach rządowy, samorządowy lub instytucji społecznej. Praktyka wykonania jest zwykle ta sama. Skromniutki odsetek kosztów pokrywa się ze składek dobrowolnych, resztę finansują ulgowe kredyty z B. G. K. lub dotacje Funduszu Pracy, a więc buduje się w gruncie rzeczy z pieniędzy podatkowych lub społecznych.

Albo przykład drugi. Miasto Lublin. Bilans lat 1920—1936. Lublin miał przed wojną rodzimy, zdrowy, bo oparty na lokalnych potrzebach przemysł przetwórczy. Przemysł ten zatrudniał parę tysięcy robotników. Obecnie Lublin posiada parę nowych gmachów reprezentacyjnych, całą nową dzielnicę mieszkaniową, zbudowaną z ulgowych kredytów, wszystkie pięć fabryk w upadłości. Setki robotników na bruku.

Taki bilans jest niestety w wielu miastach Polski.

Jesteśmy świadkami np. w latach ostatnich bardzo intensywnego ruchu budowlanego w kraju. W samej Warszawie obliczają, że w paru ostatnich latach z prywatnych pieniędzy przebudowane zostało kilkaset milionów.

A jednocześnie poza rozbudową fabryk państwowych lub już istniejących warsztatów nie słyszałem o żadnej nowej większej fabryce, któraby powstała w stolicy lub w jej okolicach.

W swoim czasie, gdy stanęło zagadnienie

podziału sum z pożyczki Inwestycyjnej, spółdzielczość rolnicza zgłosiła wniosek o przeznaczenie na przeorganizowanie mleczarstwa w Polsce, aby produkcja mleka chłopskich krów mogła się istotnie rozwijać, sumy 7 milionów złotych.

W rezultacie z pożyczki Inwestycyjnej na ten cel nie dało się uzyskać ani grosza, gdy w tym samym roku sama Warszawa przeinwestowała, zresztą z punktu widzenia interesów miasta bardzo celowo i racjonalnie, 30 milionów złotych, a jedno z miast prowincjonalnych zaangażowało się w budowę muzeum na sumę 5 milionów złotych i zgłasza się o parę milionów z pieniędzy publicznych na dokończenie rozpoczętego dzieła.

Bank Rolny za ostatnie trzy lata udzielił chłopom indywidualnych, a więc zdrowych, pożyczek długoterminowych na sumę niewiele ponad milion złotych, wtedy gdy ze środków stojących pod kontrolą publiczną paręset milionów zostało przeinwestowanych na roboty publiczne o nieporównanie niższej rentowności społecznej i gospodarczej.

Podobnych dysproporcyj w dyspozycji przytoczyć mógłbym wiele.

A jednocześnie w Polsce dla samego przemysłu, któryby przerabiał nasze surowce krajowe, przede wszystkim rolnicze, jest olbrzymi program inwestycyjny. Na przykład jeśli się porówna, że wrzecion lnianych Polska, kraj surowca lnianego, posiada 17.000, Francja ponad 200.000, Czechosłowacja ponad 150.000, że w dziedzinie przerobu drzewa, a więc drugiego surowca:

Finlandia produkuje celulozy	1.545.000 tonn
Szwecja	2.870.000 „
Estonia	84.000 „
Polska	110.000 „

że w przemyśle mięsnym, tłuszczowym, konserwowym mamy olbrzymie zaniedbania, to w tych warunkach wydają mi się słuszne i konieczne następujące postulaty.

a) Aby każdy grosz w najbliższych latach szedł przede wszystkim na nowe warsztaty pracy, na komunikację i zaopatrzenie w tanią energię kraju. Aby starannie unikano tego rodzaju błędów, jak to, że miasta nędzy i bezrobocia, Żyrardów czy Zawiercie, wydawały na roboty publiczne miliony, za które można byłoby zbudować fabryki, dające trwałe zatrudnienie bezrobotnym tych miast,

b) Aby udział rolnictwa i jego potrzeb inwestycyjnych uzyskał bezwzględne pierwszeństwo w zakresie przeznaczenia państwowych środków kredytowych,

c) Aby polityka finansowa kraju szła praktycznie w kierunku odbudowy rynku finansowego, dysponującego tanim i dostatecznym pieniądzem inwestycyjnym.

Dalszym warunkiem niemniej doniosłym jest wysiłek naszej polityki zagranicznej w kierunku zapewnienia ciągłości naszej współpracy z rynkami zagranicznymi.

Jest to w mym przekonaniu warunek konieczny intensyfikacji rolnictwa.

Zastrzegam się, że jako dawny urzędnik służby zagranicznej rozumiem doskonale, że postulat tego rodzaju jest łatwo sformułować, lecz jakże trudno wykonać.

Ale jednocześnie muszę przyznać, że byłem bezradny, kiedy niedawno na chłopskim zebraniu zapytano mnie, dlaczego w całokształcie naszej wymiany towarowej istnieje tyle paradoksów gospodarczych, dlaczego nie potrafimy nawet za rzeczy najniezbędniejsze, jak bawełna, znaleźć formy zapłaty wymiennej tym, co mamy w nadwyżce, pracą rąk naszego chłopa i robotnika, dlaczego nie potrafimy zorganizować wymiany z tak pojemnym na artykuły rolnicze rynkiem naszego sąsiada zachodniego, dlaczego eksport naszego masła, jaj czy bekonów, utrzymuje się na tak niskim we wszystkich przeliczeniach poziomie.

Wieś mało rozumie się na wielkiej rozgrywce dyplomatycznej, wieś jednak zdrowym instynktem wiedziona wie, że najistotniejszym argumentem we wszelkiej polityce jest argument siły, a argumentem siły w Polsce jest przede wszystkim dwudziestoparomilionowa ludność chłopska, aktywna, pracująca i dorabiająca się na swoim zagonie.

* * *

W wielkim skrócie scharakteryzowałem parę najważniejszych czynników, od których bezpośrednio zależy, czy będą istnieć warunki dla trwałej poprawy życia na wsi polskiej.

Chciałbym tu dotknąć jeszcze dwóch zagadnień.

Spraw społeczno - organizacyjnych wsi polskiej oraz tego, co we wszystkich poczynaniach jest niezmiernie ważne: atmosfery moralnej, w której dokonywują się wszelkie wysiłki lepszego zorganizowania zbiorowego życia wsi.

Niestety, bilans lat 1918—1936 nie jest bilansem dodatnim w obu wspomnianych tu dziedzinach.

Znanym i smutnym zjawiskiem jest chociażby fakt, że aparat społeczno - gospodarczy na terenie województw zachodnich, który był przedmiotem naszej dumy i siły, a zazdrości i podziwu u obcych, dziś jest w znacznym stopniu zdezorganizowany; ludność wiejska jest doń zniechęcona i dożyliśmy tego faktu, że aparat gospodarczy mniejszości niemieckiej, który skutecznie wypieraliśmy z ziem naszych za czasów zaborczych, obecnie wykazuje rozwój i sięga wpływami do polskiego społeczeństwa. Cyfry za lata ostatnie potwierdzają tę ocenę.

Analogicznie na wschodzie — rozwój spółdzielczości ukraińskiej szybszymi i zdrowszymi szedł tory, niż aparat zbudowany przez twórczą, ofiarną i pionierską pracę Stefczyka.

Kiedy stawiam sobie pytanie i szukam odpowiedzi, dlaczego możliwy jest stan tego rodzaju, to poza tym czy innym uzasadnieniem dla poszczególnych wypadków, uważam przede wszystkim, że wypaczona została metoda pracy, że nie dotrzymano podstawowych prawd, których uczył i Stefczyk i Mielczarski i Wawrzyniak.

Praca społeczna w najszerszych swych ośrodkach wtedy tylko ostać się może, jeśli jest pozostawiona swobodzie narastania wartości środowiska, które ją podejmuje. Robota społeczno - gospodarcza na wsi musi mieć zapewnioną istotną swobodę rozwoju, nie potrzebuje dziś patronów ani z ramienia dworów, ani z ramienia administracji. Istotą gospodarki chłopskiej jest jej niezależność i swoboda dyspozycji. Zachowanie tej wolności i niezależności jest również warunkiem powodzenia wysiłku społeczno-organizacyjnego wsi.

Z moich obserwacyj wynika, że na wsi dorasta nowe pokolenie młodzieży, zrosłej z tą wsią, któremu trzeba zawierzyć i stworzyć warunki swobodnego rozwoju.

Pokolenie to łączy w sobie ambicje i impet młodości z największym skarbem, którego brak w Polsce, jakim jest poczucie realizmu życiowego i rzeczywistości warunków, w jakich się żyje. A równocześnie nie przeciwstawia się ono bynajmniej podstawowej konieczności posiadania silnego, ustablizowanego autorytatywnego rządu.

Gdy rozmawiam z chłopem, to jakże łatwo znajdujemy zawsze wspólny język. Ma on ogromny realizm żądań, wie, że nie może żądać, by Polska z dnia na dzień stworzyła mu warunki, aby morga jego wydała w ciągu roku tyle, wiele daje morga na Morawach lub na Węgrzech. Nie spotykam się nigdy z tym, co jest niestety tak częste u inteligencji polskiej, gdy się mówi o rzeczywistości i drogach wyjścia, że żąda ona i wierzy w możliwości wynalezienia jakichś cudownych recept, reform, któreby smutną rzeczywistość polską z dnia na dzień w raj zamieniły.

Wywody moje się przeciągają. Pozostaje mi parę słów o warunkach moralnych życia społecznego w Polsce.

Podam jeden przykład bez komentarzy.

Przed kilku tygodniami zgłosił się do mnie ksiądz z Podhala z prośbą o anulowanie egzekucji do składnic soli w jego powiecie, by uratować dorobek 50-letniej pracy organizacyjnej na wsi.

Trudności wynikły stąd, że kierownik hurtowni rejonowej popełnił malwersację, za które odpowiadają sklepy kółek rolniczych, rozsiane po powiecie.

Zapytałem się, a co w kasie Stefczyka?

Niestety, kasjer, który był wielkim działaczem społecznym, okradł kasę i mają z tego tytułu kłopoty.

A i to byłoby jeszcze mniejsza, najgorsze rozgoryczenie budzi wśród ludności, że w związku z nadużyciami w miejscowym urzędzie skarbowym, ludność jest ciąganą po urzędach, do przysiąg, powtórnych zeznań podatkowych. Jest to wdzięczny żer dla agitatorów.

Przykładu tego nie chcę bynajmniej uogólniać. Wiem, że tego rodzaju uogólnienie byłoby krzywdzące. Sam fakt jednak, że tego rodzaju zbieg wypadków jest możliwy, musi niesłychanie ostro uderzyć i musi jasno wytyczyć jedną z zasadniczych linij działania, to jest *niezmiernie skrupulatne wzmożenie czuj-*

ności nad wytworzeniem istotnie zdrowej atmosfery dla wszystkich działań społeczno-organizacyjnych życia publicznego w Polsce.

* * *

Wydaje mi się, że dałem tutaj oceny nie fantastyczne, lecz narosłe w obserwacji bezpośredniej polskiej rzeczywistości. Jeśli gdziekolwiek ściemniłem barwy, to dlatego, że uznałem chwilę obecną za tak doniosłą, że trzeba mówić bez wszelkich niedomówień, chociażby nawet rzeczy dla naszej ambicji narodowej przykre.

W roku 1932, przemawiając na zjeździe działaczy gospodarczych, dałem podobne oceny, wysuwając postulat, że Polska „musi trzymać się w ramach spraw prostych, realnych, w ramach rzeczy, które mogą i muszą być wykonywane w granicach zakreślonych ścisłymi możliwościami przewidywań".

Taką prawdą prostą i wykonalną było i jest dziś hasło stworzenia warunków dla pracy i znośnego życia 20-milionowej rzeszy ludu wiejskiego w Polsce.

Zbigniew Domaniewski

Brazylja — kraj bez własnej idei

Mija właśnie rok, jak w Brazylii wybuchł krwawy pucz komunistyczny, opanowany szczęśliwie przez rząd w ciągu kilku dni. Ciekawe to zjawisko komunizm brazylijski. Był i jest jeszcze — niestety — chorobą, rozwijającą się głównie wśród brazylijskiej inteligencji. Z jakiej przyczyny Brazylia zapadła na tę chorobę? — pytamy. W kraju społecznie tak młodym, jak Brazylia, która nie przeszła ani wstrząsów wojennych, ani też głodu i chłodu — komunizm przyjmujący się wśród inteligencji może być przejawem tylko jednego: braku własnej, narodowej idei.

„Brazylia bez własnej idei" — to następstwo braku kultury, wyrosłej chociażby tylko częściowo z własnej ziemi. Brazylia dzisiejsza jest amalgamatem obcych kultur. Jej rozwój kulturalny toczył się przez pierwsze dwa stulecia kolonizacji (XVI—XVII wiek) w ścisłych ramach kultury portugalskiej. Atoli w drugiej połowie XVIII stulecia nić kulturalna, łącząca kolonię z Metropolią — Brazylię z Portugalią, zaczęła się rwać. Młodzież brazylijska, kształcąca duszę i umysł na słynnym Uniwersytecie w Coimbrze pod Lizboną, przywoziła wprawdzie do Brazylii nadal portugalskie dobro kulturalne, ale zarazem i nowe idee francuskie. Dzieła Rousseau, Boissy d'Anglas i Helvetiusa, mimo iż zabronione w Portugalii, zdołały się przedostać, ukryte w bagażu powracającej młodzieży uniwersyteckiej, do Bahii, Pernambuco, San Paulo i t. d. W roku 1818 ukazało się w Rio de Janeiro — wbrew zakazowi policji — tłumaczenie portugalskie Henriady Voltaira. Plon tego posiewu nie dał na siebie długo czekać: „pod inspiracją książek francuskich, ulegając pokusie idei rewolucyjnych, grono właścicieli ziemskich wmówiło w siebie konieczność emancypacji Brazylii i podniesienia w tym celu broni przeciwko Portugalii" — pisze brazylijski historyk Pedro Calmon.

Powodzenie brazylijskiego ruchu niepodległościowego (1822) pociągnęło za sobą lekceważenie dla dotychczasowej Metropolii — Portugalii, a szczególnie dla jej kultury, wówczas już przeżytej. Lekceważenie to stało się rdzenną cechą nowopowstałego narodu brazylijskiego, ktry miał wprawdzie kontynuować nadal swój charakter „portugalski", ale nie więcej jak w zewnętrznych obyczajach i w mowie. Francuskie idee rewolucyjne poprowadziły dawną kolonię Portugalii do politycznej niezawisłości. Gdy nastąpiło wyzwolenie, Brazylia chciała więc pozostać nadal wierna temu owocnemu ojcostwu kulturalnemu: nowopowstały łaciński kraj amerykański poddał się w swym dalszym rozwoju kulturalnym decydującemu wpływowi Paryża.

Warstwy zamożne, kierujące życiem społecznym i politycznym, wybrały język francuski za ulubioną mowę towarzyską i kulturalno-naukową. Szły i do dziś dnia idą we wszystkim za kierunkiem, jaki nadaje Paryż, istny dyktator opinii publicznej w Brazylii, duchowy odpowiednik finansowych wpływów Anglii. W całym życiu brazylijskim, na każdym kroku, przebija ślepy podziw dla wszystkiego, co pochodzi z Paryża: „To jest nasz nektar życia" — powiedział do mnie kiedyś pewien brazylijski intelektualista, wskazując na wystawę księgarni, całą zapełnioną francuskimi książkami. W drugim oknie wystawowym leżały książki autorów brazylijskich: rezultat zapłodnienia intelektualnego Brazylii przez myśl francuską.

W brazylijskim klimacie geograficznym i duchowym — jeden i drugi są jednakowo gorące — ziarno posiane daje roślinę wybujałą. Francuski pień brazylijskiej kultury duchowej wybujał w górę, jak pień palmy, zakończony koroną młodych, brazylijskich gałęzi. Niestety, brak w Brazylii ogrodnika kultury i skutkiem tego wiją się dookoła pnia wpływów francuskich, jak pnącze w dziewiczej puszczy tropikalnej, rozmaite pomysły i porywy — punkty wyjścia dla rozmaitych, w pocie czoła fabrykowanych idei, które jednak nigdy się nie dają sfabrykować.

Do takich właśnie pasożytów, wijących się dookoła trzonu francuskich wpływów kulturalnych, należy oparty o inteligencję brazylijski komunizm.

Początkowo komunizm rozwijał się poza sferą życia intelektualnego Brazylii. Ograniczał się do proletariatu, jako zjawisko charakteryzujące lata powojenne jednakowo na całym niemal świecie. Kryzys gospodarczy i bezrobocie w przemyśle, po roku 1927, były w Brazylii pierwszą wydatną dźwignią komunizmu. Podczas rewolucji polityczno-partyjnej w roku 1930 ujawniły się między ludnością robotniczą w przemysłowym mieście San Paulo groźne już siły o charakterze wywrotowym.

Agitacja komunistyczna nie była w Brazylii łatwa. Tradycje społeczne i religijne Brazylian, a głównie kult małżeństwa i ogniska rodzinnego, sprzeciwiają się programowi, rozwijanemu przez komunizm rosyjski. Dlatego też kierownicy ruchu komunistycznego w Brazylii odłożyli propagandę wielu idei do czasu, aż uda się im zdobyć władzę państwową. Z tych samych względów musiano zastąpić słowo „komunizm" jakimś innym terminem; wybrano słowo „wyzwolenie" i organizacja komunistyczna nazwała się „Krajowym Przymierzem Wyzwoleńczym". Organizacja ta nie manifestowała na zewnątrz żadnych zamierzeń wywrotowych i została zalegalizowana. „Przymierze" nie występowało jako partia polityczna przy wyborach do Parlamentu. Chodziło niby-to o akcję społeczną, mającą na celu wyzwolenie biednych od ucisku ze strony bogatych: proletariatu od wyzysku ze strony kapitalistów, a kraj miał być wyzwolony od ucisku politycznego i gospodarczego ze strony finansjery zagranicznej, głównie banków angielskich. Była to świetna formuła agitacyjna. Troska o los biednych jest rdzenną cechą Brazylian, a hasło walki z domniemanym wyzyskiem kapitalistów i wierzycieli zagranicznych jest obecnie w Brazylii najpopularniejszym hasłem polityczno-narodowym. Jednym słowem komunizm brazylijski pragnął się żywić z dwóch żłobów. Z jednej strony — występując w roli „wozwoliciela" biednych — zyskiwał sobie zwolenników wśród proletariatu. Z drugiej, wypierając się „niemoralnych tendencji bolszewickich" w zakresie religii, życia rodzinnego i t. d., wypierając się łączności z komunizmem międzynarodowym, a równocześnie występując pod sztandarem akcji za nieuznawaniem nadal przez państwo dobrowolnie zaciągniętych długów zagranicznych — zyskiwał sobie zwolenników w całym społeczeństwie, nawet w wysokich sferach wojskowych.

O komuniźmie myślano i mówiono wśród członków Przymierza — początkowo niezdecydowanie i cichaczem — tylko w znaczeniu specjalnego, platonicznego „Komunizmu narodowego". Dyskutowano komunizm — powiedzmy tak — *na marginesie* mętnych planów „wyzwoleńczych". Jedynie ścisła grupa kierowników Krajowego Przymierza Wyzwoleńczego działała, prowadząc organizację z całą świadomością celów, zawartych w programie Trzeciej Międzynarodówki.

Zaczęto jednak mówić o komunizmie, jako o recepcie dla Brazylii, *zdecydowanie i głośno*, kiedy dyktator brazylijskiej opinii publicznej — Paryż — wszedł na drogę zbliżenia polityczno - militarnego z Sowietami: dookoła pnia francuskich wpływów kulturalnych zaczął się owijać i piąć do wy-

sokich gałęzi życia kulturalnego i społecznego komunistyczny pasożyt brazylijski. Paryskie artykuły prasowe, pisane celem dodania w oczach świata autorytetu kulturalnego i politycznego nowemu sprzymierzeńcowi Francji, mające na celu zdjęcie z Sowietów wyciskanego uprzednio z równą werwą piętna zdziczenia — stały się mocnym argumentem w ręku brazylijskich agitatorów komunistycznych, działających między inteligencją. A jeszcze skuteczniejszym argumentem stała się w maju 1935 moskiewska wizyta Lavala, która miała w Brazylii efekt gestu teatralnego. — Paryż jedzie z wizytą do Moskwy! Francuscy dygnitarze zasiadają do stołu bankietowego w Moskwie i ściskają owe „ręce zbroczone krwią"! Któż mógł to wszystko przewidzieć! — pisały jak oszołomione dzienniki brazylijskie, a propagatorzy Krajowego Przymierza Wyzwoleńczego zaczęli kłaść ludziom w głowę: komunizm rosyjski stracił krwiożercze akcenty i jako idea gospodarczo-społeczna zdał egzamin żywotności, stworzył potężne państwo Sowietów, z którym liczy się nawet Francja, dyktatorka Europy!

W dwa tygodnie po podróży Lavala do Moskwy „Krajowe Przymierze Wyzwoleńcze" wydało odezwę propagandową, w której wyznało bez ogródek do czego dąży: socjalizacja kapitału. Moment był odpowiedni. Słowo „komunizm" w tonie „za" i „przeciw" padało wówczas, jako echo sowieckiej polityki Francji, z ust wszystkich ludzi w Brazylii. Wielu Brazylian było przekonanych, iż fakt militarnej i politycznej współpracy stanowił aprobatę kultury francuskiej dla stosunków panujących w Rosji. Ponieważ zaś w Brazylii pojęcie kultury jest równoznaczne z pojęciem kultury francuskiej, a wszelkie sugestje pochodzące z Paryża są dyktatorskie, więc też komunizm uzyskał w szerokich sferach brazylijskiej inteligencji pełne prawa obywatelstwa, jako idea wskaźnikowa dla zbawienia kraju.

W takim to stanie nastrojów policja polityczna odkryła w Rio de Janeiro — 2 sierpnia 1935 — tajne archiwum Krajowego Przymierza Wyzwoleńczego, w którym znajdowała się m. in. korespondencja z Kominternem. Instrukcje moskiewskie dla Przymierza opiewały: przygotować początkowo tylko podłoże, nie zdradzając istotnych planów, następnie, podchwytując okazję politycznych sukcesów Sowietów w Europie, przyzwyczajać ludzi do myśli o komunizmie w Brazylii, a wreszcie zorganizować zamach stanu i wziąć w swe ręce władzę państwową.

Choć Przymierze zostało, po odkryciu dokumentów, stwierdzających jego łączność z Komiternem, rozwiązane, a pucz komunistyczny, który mimo to wybuchł 25 listopada 1935, był przez rząd jak najbrutalniej stłumiony i wszyscy, co się ustosunkowali uprzednio do komunizmu z sympatią, ulegli dotkliwym represjom — sprawa komunizmu w Brazylii jest nadal otwartą. Sugestie pochodzące z Paryża są w Brazylii dyktatorskie — a Paryż sam komunizuje i to coraz głośniej. Mówi się dziś nawet w pewnych kołach brazylijskich, że jak w roku 1822 francuskie idee rewolucyjne poprowadziły Brazylię do niezawisłości od Portugalii, czy *wyzwolenia* politycznego, tak od roku 1934 francuskie inicjatywy pro-sowieckie i komunistyczne, podchwycone przez Krajowe Przymierze *Wyzwoleńcze*, prowadzą Brazylię do wyzwolenia z więzów powstałych ostatnio nieznośnych stosunków w życiu społecznym.

Oliveira Vianna, wybitny antropo-socjolog brazylijski, komentuje w następujących słowach wpływy procesów społeczno-politycznych cudzoziemskich na kształtowanie się ruchu ideowego w Brazylii:

„Wszystkie tak zwane kierunki opinii, jak i wszystkie nieprzewidziane rewolucje, które się uformowały w Brazylii, zawsze wyrażają idee i doktryny cudzoziemskie, aspiracje i pretensje innych ras, bez kila tradycji narodowych brazylijskich, bez najmniejszego śladu poczucia rzeczywistości. W swoich formach i dążeniach stają się zaledwie odbiciem form i dążeń rewolucyjnych innych narodów. Nic w nich nie ma narodowego i brazylijskiego. Żadnej wzniosłej pobudki, jaką by było zaspokojenie wielkiej potrzeby społecznej. Żadnej władczej aspiracji, która by szukała źródeł swej żywotności w podświadomości cech narodowych. Twory filozofów, doktrynerów i literatów, których duchowa formacja nie powstała pod wpływem środowiska krajowego. Rewolucje te dzięki swemu charakterowi posiadają pole działania ograniczone do wysokich dziedzin słowa i myśli: katedr akademij, kolumn dziennikarskich, stron publicystyki, trybun odczytowych, wymowy wielkich mówców, rymów wielkich poetów — wszystkich oświeconych światłem idei, wypracowanych w środowiskach odrębnych od naszego... Od stulecia żyjemy jak palacze opium w świecie snów i fikcyj... Wielki ruch demokratyczny rewolucji francuskiej, angielskie niepokoje parlamentarne, liberalny duch Instytucyj kierujących Republiką północno-amerykańską, wszystko to wywarło na naszych statystów, polityków, prawodawców i polityków wpływ magnetyczny, który ich całkowicie oślepia wobec rzeczywistości naszych zagadnień narodowych".

Mimo scharakteryzowanych tu skłonności epigonicznych, społeczeństwo brazylijskie posiada wielką dozę realizmu politycznego. Ujawniło się to na wiosnę roku 1934, kiedy — po czterech latach dyktatury — przygotowywano nową konstytucję Brazylii i wybory Prezydenta. Toczyły się spory ustrojowe, pełne zarówno namiętności, jak i dowcipu. Pewnego dnia ukazała się naprzykład w jednym z największych dzienników Rio de Janeiro karykatura, przedstawiająca stół, na którym leżały trzy książki z napisami: „Lenin", „Mussolini", „Hitler", a przy stole jeden z kandydatów na Prezydenta, trzymający się za głowę, pękającą od bólu. Pod karykaturą czytało się: „co mam wybrać o nieszczęśliwy!" Polityk ten szedł do wyborów drogą t. zw. „ideologiczną", budując ją sobie z okruchów cudzoziemskich systemów ustrojowych. Natomiast ówczesny dyktator, a obecny Prezydent Brazylii, Getulio Vargas, szedł do wyborów, nie siląc się naśladować żadnej idei cudzej; własnej idei ustrojowej również nie lansował. Ale wzamian za to propagandziści jego operowali *cyframi:* mówiono np., że przed zdobyciem przez Vargasa władzy dyktatorskiej bilans handlowy Brazylii był stale ujemny — teraz zaś jest stale dodatni; gdy Vargas doszedł do władzy (1930) produkcja metalurgii żelaza i stali wynosiła w Brazylii 80.000 ton — natomiast w ostatnim roku dyktatury 145.000 ton; przetwórczość bawełny wzrosła półtorakrotnie i t. d. Jednano społeczeństwo — w braku nowej idei ustrojowej — wzrostem dóbr materialnych, osiągniętym podczas dyktatury w ramach dawnego ustroju.

Mając do wyboru eksperymenty ustrojowe lub pozytywną pracę na dotychczasowej drodze, społeczeństwo brazylijskie tymczasem wybrało to drugie: wybór Vargasa wykazał, że dobrobyt materjalny w ramach dawnego, wadliwego ustroju, posiadał więcej siły atrakcyjnej, jak perspektywa eksperymentów związanych ze zmianą ustroju, perspektywa *nie połączona z gwarancją dalszego wzrostu dobrobytu*.

Brazylia dzisiejsza jest jednak społecznie rozpaczliwą ruiną demokracji z ubiegłego stulecia. Ideowo — Brazylia jest dziś próżnią, wypełnioną drganiami eterycznymi gorączki politycznej. Jedna część społeczeństwa znajduje się w stanie gorączki parysko-komunistycznej, druga choruje na faszyzm, trzecia na hitleryzm, a czwarta stara się wyciągnąć nowe soki z tradycyjnej demokracji amerykańskiej. Są to jednak fermentacje ideowe, z których nie może wyfermentować napój istotnie zdrowy.

Ostrość tego kryzysu ideowego łagodzona jest przez fakt, że *mimo* tego fermentu społeczno-ideologicznego może się rozwijać, nie tamowana ani trochę przez ideologiczną walkę, pozytywna praca nad mnożeniem materialnego stanu posiadania społeczeństwa: wyrazem jej są właśnie cytowane wyżej cyfry.

Nie ulega wątpliwości, że Brazylianie posiadają wrodzony instynkt polityczny, który pozwala na *równoczesne* błądzenie w świecie idei społecznych i rozwiązywanie z zimnym wyrachowaniem doraźnych, materialnych zagadnień społecznych i państwowych. Niemniej jednak fakt ten może tylko łagodzić ujemne skutki przeżywanego zjawiska: braku własnej idei. Całkowicie usunąć ich nie może.

Niepoczytalna prowokacja

Na marginesie

Podstawą jakiegokolwiek porozumienia politycznego polsko-niemieckiego musi być przede wszystkim wyrzeczenie się przez Niemcy haseł rewizjonistycznych, skierowanych przeciwko granicom Polski.

Przez pewien czas, przynajmniej w formach zewnętrznych, ze strony niemieckiej starano się zachować pod tym względem pewne pozory poprawności. Obecnie jednak daje się zauważyć nawrót do dawnych metod działania, do dawnych chwytów głupiej i bezceremonialnej prowokacji pod adresem Narodu i Państwa Polskiego.

Przykładem tego rodzaju wystąpienia są notatki w październikowym numerze „Die Jugendschaft", wydawnictwa „Der Reichsjugendführung der N. S. D. A. P.", a więc **wydawnictwa o charakterze conajmniej półoficjalnym.**

W wydawnictwie tym — poza fantastyczną wprost statystyką ilości Niemców w Polsce — podającą dla niektórych terenów liczby trzykrotnie większe od rzeczywistych — spotykamy jeszcze następujące zdanie?

„Na podstawie dyktanda wersalskiego oderwała Polska od Rzeszy prowincję Poznańską, Pomorze i wschodnią część Śląska Górnego. Są to dziś gospodarczo najwydajniesze prowincje w całym obszarze Polski. „Korytarz" jest najwymowniejszym przykładem szaleństwa Traktatu Pokojowego i rozrywa on Rzeszę na dwie części. Chciano w ten sposób oddzielić i w następstwie zrabować Prusy Wschodnie. Pewnego dnia jednak historia naprawi to, co obłąkani ludzie zdziałali. Wiecznie bowiem nie może pozostać obca drzazga w organiźmie niemieckiego kraju".

Cytata powyższa mówi sama za siebie. W każdym piśmie niemieckim byłaby ona niepoczytalną prowokacją Narodu Polskiego. W organie o charakterze półoficjalnym staje się ona prowokacją Państwa Polskiego.

Prowokacje tego rodzaju nie mogą pozostawać bez następstw. Nie jesteśmy i nie będziemy Narodem, któryby biernie przysłuchiwał się temu, że ktoś poza granicami Polski będzie przygotowywał w stosunku do nas plany rozbiorowe. O tym nikt i nigdy zapominać ani na chwilę nie może.

St. A. Groniowski

Organizacja Sejmu i Senatu a organizacja polityczna społeczeństwa

VI *).

Formalny, konstytucyjny wpływ „obozu", „wcielonego" do Państwa, na wybory do parlamentu i na tworzenie woli zbiorowej w parlamencie może być osiągany różnymi sposobami. Naprzykład we **Włoszech** istnieje kombinacja dwóch systemów: korporacyjno - zawodowego z monopartyjno - plebiscytowym. Korporacje zawodowe wybierają kandydatów na deputowanych w liczbie kilkakrotnie większej, niż wynosi liczba mandatów. Wielka Rada Faszystowska wybiera deputowanych w przeważnej części z tej listy, aczkolwiek formalnie nie jest nią skrępowana. Wyborcy zaś zatwierdzają w powszechnym głosowaniu listę, ułożoną przez Wielką Radę. **Niemcy** natomiast mają system monopartyjno - plebiscytowy. Jedyną listę kandydatów na członków Reichstagu, zatwierdzoną przez „wodza", przedstawia partja narodowo-socjalistyczna. Wyborcy zatwierdzają ją w głosowaniu powszechnym. Lista zawiera znacznie większą liczbę kandydatów, niż wynosi liczba miejsc w Reichstagu. Liczba tych miejsc jest zresztą ruchoma: jeden mandat na 60.000 oddanych ważnych głosów. Wyboru członków Reichstagu z tej listy dokonywa „wódz i kanclerz" na wniosek, przedstawiony mu przez grono kilku najwyższych dygnitarzy partyjno-państwowych, powołanych przezeń specjalnie do tego zadania. System niemiecki ma w porównaniu z włoskim tę wielką wadę, że nie dopuszcza wogóle do głosu zorganizowanych wspólnot społecznych, stanowiących organiczne części Narodu i Państwa, a mających — w ramach dobra całości narodowo - państwowej — nietylko własne potrzeby cząstkowe, lecz również znaczenie twórcze dla powyższej całości. Natomiast zaletą systemu niemieckiego w porównaniu z włoskim jest to, że członków Reichstagu dobiera się wyłącznie spośród osób, wybranych w powszechnym głosowaniu. **Rosja** wreszcie stosuje kombinację systemu klasowo-radzieckiego (proletarjacko - radzieckiego) z monopartyjnym. System wyborczy sowiecki mógłby nadawać się dla nas na materjał przykładowy do rozważań jedynie z zastrzeżeniem zasadniczych daleko idących zmian, wynikających nietylko z odmienności istniejącego ustroju Polski, lecz również z naszej zasadniczo odmiennej, bo z nacjonalizmu wyprowadzonej ideologji społecznej, jaką chcielibyśmy widzieć u podstaw ustroju państwowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Przejście od czystej reprezentacji korporacyjno - zawodowej do reprezentacji korporacyjno - zawodowej, pozostającej pod formalnie zagwarantowanym wpływem monopartji („ruchu", „obozu"), byłoby proste i nietrudne. Można naprzykład podwoić lub potroić liczbę osób, obieranych na najwyższym szczeblu, czyniąc tych wybrańców nie posłami, lecz tylko kandydatami na posłów. Wybór zaś posłów spośród z nich oddać — jak we Włoszech — w ręce naczelnej instytucji „obozu", jednakże z tą zasadniczą różnicą w stosunku do Włoch, że posłów wolno byłoby wybierać tylko spośród kandydatów korporacyj oraz, że nie byłoby wolno zmieniać przy tym ustalonego przez ordynację wyborczą stosunku liczebnego reprezentacyj poszczególnych grup i podgrób zawodowych. Te **warunki** byłyby **konieczne.** Bez nich bowiem Sejm straciłby w istocie charakter reprezentacji korporacyjno - zawodowej, reprezentacji zorganizowanych wspólnot społecznych w łonie całości narodowo - państwowej. Zatwierdzenie tej listy oddawanoby — jak we Włoszech — pod powszechne, równe, bezpośrednie głosowanie ogółu obywateli, mających w korporacjach czynne prawo wyborcze. Można też byłoby **naprzykład** zamiast tego wszystkiego dać „obozowi" — t. j. jego komórkom w poszczególnych korporacjach zawodowych — wyłączne prawo stawiania kandydatur na posłów, a wtedy uznać wybory w korporacjch za ostteczne, niewymagające niczyjego zatwierdzenia.

W razie zagwarantowania w takiej lub innej formie kształtującego wpływu **jedynego, jednolitego** pod względem politycznym „obozu" narodowo - państwowego na dobór **różnolitej** wewnętrznie reprezentacji parlamentarnej korporacyjno - zawodowej i na tworzenie jej woli zbiorowej, reprezentacja ta stałaby się zdolna do rozstrzygającego **współ**decydowania o sprawach politycznych w węższym i szerszym znaczeniu tego słowa.

Ale i wtedy -- z powodu swego charakteru korporacyjno - zawodowego — nie mogłaby ona być zdolna do decydowania o tych sprawach **sama.** Nawet bowiem przy powyższym zagwarantowanym wpływie „obozu", t. j. w najlepszym razie, reprezentacja korporacyjno - zawodowa pozostałaby reprezentacją **części,** których wolę bądź co bądź trzeba byłoby dopiero w łonie tej reprezentacji **scalać,** a przeto reprezentacja owa nie mogłaby **sama** spełniać w sposób odpowiedzialny i zadawalający zadania ustalania dla Państwa ustaw i wogóle zasad kierowniczych, do czego **konieczny jest decydujący udział woli,** mającej **źródło jednolite i jednolitą treść polityczną.**

VII.

Dlatego obok Izby ustawodawczej, opartej na zasadzie korporacyjno - zawodowej (w niniejszym projekcie — Sejmu), konieczna byłaby Izba, reprezentująca dobro Narodu i Państwa tak, jak się dobro to wyraża w myśli i w woli **jedynego** „obozu" politycznego narodowo - państwowego. Ta Izba **polityczna** mogłaby być równocześnie Izbą ustawodawczą, a zarazem naczelną reprezentacją uchwałodawczą (niejako radą naczelną) „ruchu", „obozu".

W zakresie ustawodawstwa i kontroli nad Rządem Izbie tej wystarczyłyby kompetencje naszego obecnego **Senatu,** które w istocie sięgają bardzo daleko według Konstytucji kwietniowej. W zakresie „partyjnym" Senat ten mógłby być tym, czym naprzykład we Włoszech jest Wielka Rada Faszystowska.

Ustrój taki czyniłby zadość słusznym — naszym zdaniem — względom, przemawiającym na rzecz dwuizbowości. Przy tym zaś jedna z Izb ustawodawczych — mianowicie Senat — miałaby ponadto własny zakres uprawnień, do czego analogje zdarzają się w ustrojach demo-liberalnych. Naprzykład angielska Izba Lordów ma własne kompetencje sądowe, północno - amerykański Senat ma własne kompetencje rządowe. Nasz Senat miałby własne uprawnienia w łonie jedynego „obozu" politycznego, „wcielonego" do Państwa.

Senat powyższego rodzaju mógłby być **obierany** w ten sposób, że listy kandydatów dla poszczególnych okręgów terytorjalnych ustalanoby w trybie wewnętrznego postępowania w „obozie", który obejmowałby wszak **ogromną** część społeczeństwa, głównie **warstwy pracujące.** Nie wchodzę narazie w szczegóły co do stosunku czynnika autorytetu i czynnika wyborczego w tym postępowaniu. W każdym razie wódz „obozu" lub inna instancja „obozu" przedstawiałaby te listy do zatwierdzenia przez powszechne, równe, bezpośrednie **głosowanie ogółu obywateli,** mających czynne prawo wyborcze do Sejmu. Utrzymanie ograniczonego czynnego prawa wyborczego do Senatu nie miałoby wtedy żadnej racji. Tylko sankcja głosowania **powszechnego** mogłaby nadać Senatowi powagę, niezbędną do spełniania roli, jaką wyznacza mu nasz projekt.

Wymagane przez Konstytucję mianowanie jednej trzeciej senatorów przez Prezydenta Rzeczypospolitej — jeżeli wogóle miałoby być utrzymane — mogłoby albo zostać zachowane literalnie, t. j. jako nominacja jednej trzeciej po wyborze pozostałych dwóch trzecich, dokonanym w głosowaniu powszechnym, albo też zostać związane z głosowaniem powszechnym w ten sposób, że lista kandydatów, oddawana pod to głosowanie, zawierałaby w jed-

*) W poprzednim odcinku niniejszego artykułu („Naród i Państwo" Nr. 41, str. 4, szpalta 2-ga, wiersz 6—4 od dołu) przez pomyłkę opuszczono w druku jeden wiersz tekstu, zniekształcając sens. Zdanie zniekształcone powinno brzmieć:

Bowiem te podejrzenia mogłyby trucizną nieufności sparaliżować w zarodku całe działanie „ruchu" narodowo - państwowego w warstwach, które z natury rzeczy przeznaczone są na to, aby na swych barkach nieść główny ciężar budowania gospodarczej i wojskowej siły Polski.

nej trzeciej nazwiska, zamieszczone nie przez „obóz", lecz przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ze względu na tradycję polską i na logikę, nazwę „Sejm" należałoby zmienić wreszcie na „Izbę Poselską", a „Sejmem" nazwać obie Izby razem.

VIII.

Zachodzi pytanie, mające zresztą znaczenie raczej formalne, niż rzeczowe, mianowicie dlaczego w takim razie nie uczynić obecnego Senatu reprezentacją korporacyjno - zawodową, zachowując dla obecnego Sejmu charakter polityczny, tak jak to proponowaliśmy od 1926 r. w projektach Związku Naprawy Rzeczypospolitej, z tą jednak zmianą, że tym razem Sejm byłby wybierany w sposób monopartyjno - plebiscytowy, jaki proponujemy w poprzednim rozdziale dla Senatu i że wobec tego Sejm, a nie — jak w niniejszym projekcie — Senat, otrzymałby obok kompetencji ustawodawczych i kontrolujących również kompetencje naczelnej reprezentacji uchwałodawczej „ruchu" („obozu").

Otóż, odwracając projektowany dawniej przez nas skład obydwu Izb ustawodawczych, czynię to z następujących powodów.

Społeczeństwo nasze wciąż jeszcze tkwi w anachronistycznym demoliberalnym poglądzie, iż Państwo i społeczeństwo są to **dwa zjawiska przeciwstawne.** Dotąd jeszcze nie uświadomiło ono sobie, że są to dwie strony **tego samego zjawiska,** rozdzielone sztucznie przez doktrynę. Doktryna ta po upadku feudalizmu wyrosła na gruncie dualistycznego państwa stanowego, w toku wiekowych walk pomiędzy monarchą a „stanami", potym zaś rozkwitła w ustroju kapitalistyczno - liberalnym, jako prawno - polityczny odpowiednik liberalnej szkoły ekonomicznej, aby dojść do chorobliwego wybujania w okresie walki pomiędzy dążącymi do wyzwolenia gospodarczo - społecznego masami pracującymi a klasą posiadającą, która przed naciskiem klasy pracującej zasłania się doktryną ekonomii klasycznej, doktryną Państwa **niespołecznego,** opiewającą, że Państwo powinno ograniczyć się do obrony granic i do polityki zagranicznej oraz do służby policyjnej i sądownictwa, nie mieszając się do stosunków gospodarczych, ani społecznych i pozostawiając ich układ automatycznemu samorzutnemu rozwojowi, czyli w praktyce — pozostawiając warstwom posiadającym możność dalszego dyktowania warunków dla warstw pracujących i sankcjonując krzywdę społeczną najszerszych mas. U nas w Polsce przyłączył się do tego naturalny, samozachowawczy i konieczny antagonizm pomiędzy **Narodem Polskim** a państwami zaborczymi, antagonizm, który niestety przetrwał jednak w umysłach naszego społeczeństwa po odzyskaniu Niepodległości jako podświadomy, z przyzwyczajenia wiekowego wynikający motyw zasadniczo ujemnego, zasadniczo niechętnego stosunku do Państwa — mimo, że to ostatnie jest już teraz przecież Państwem własnym, Państwem Narodu Polskiego, który istnieje znowu jako Państwo.

Z tych to powodów społeczeństwo nasze przyzwyczaiło się widzieć w Sejmie bardziej rzecznika i obrońcę „swoich" potrzeb wobec Państwa, niż reprezentacje potrzeb Państwa, jako całości. Skoro zaś Państwo Polskie jest formą bytu Narodu Polskiego, to jakież mogą być potrzeby „społeczeństwa" polskiego w przeciwstawieniu do Państwa Narodu Polskiego? Oczywista, że mogą to być tylko i jedynie przemijające potrzeby **cząstkowe,** potrzeby poszczególnych grup w łonie społeczeństwa. I właśnie reprezentację tych poszczególnych grup społeczeństwo nasze widzi w Sejmie przede wszystkim.

Projekty Związku Naprawy Rzeczypospolitej obliczone były na zachowanie wielopartyjnych, demo - liberalnych wyborów do Sejmu, opartych na dowolnym zgłaszaniu kandydatów na posłów i na głosowaniu atomistycznym, a to — mimo proponowanego wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu — w ramach całego ustroju państwowego, w **zasadzie** nadal jeszcze demo-liberalnego. Według projektów tych jedynym wyłomem w demo - liberalnym ustroju państwowym miał być zreformowany Senat, oparty w przeważającej części na reprezentacji korporacyjno - zawodowej. Gdyby w tych warunkach, t. j. w ramach pozostałego ustroju demo - liberalnego, Senat stał się reprezentacją korporacyjno-zawodową z repartycją mandatów pomiędzy poszczególne zorganizowane wspólnoty społeczne, a więc z konieczności z repartycją nieproporcjonalną do liczby członków tych wspólnot — to wtedy ogół społeczeństwa, zanimby ocenił zalety tej reprezentacji i zanimby się do niej przyzwyczaił, czułby się w zakresie swych potrzeb cząstkowych reprezentowany w Sejmie demo - liberalnym w sposób dokładniejszy, wierniejszy, niż w korporacyjno - zawodowym Senacie.

Po wprowadzeniu natomiast niniejszego projektu ogół społeczeństwa — mając do czynienia z Izbą korporacyjno - zawodową i z Izbą monopartyjno - plebiscytową — przez czas pewien, może nawet przez czas dłuższy czułby się reprezentowany dokładniej i wierniej w Izbie korporacyjno - zawodowej, wybieranej przez te korporacje, niż w Izbie monopartyjno-plebiscytowej, wybieranej wszak przez powszechne głosowanie raczej nominalnie niż faktycznie. Więc też w imię najistotniejszego sensu wszelkiego parlamentu—sensu który polega na tym, że społeczeństwo uważa parlament za swoją reprezentację i czuje się odpowiedzialne za uchwały tego ciała ustawodawczego — Izba korporacyjno - zawodowa powinna otrzymać stanowisko konstytucyjne obecnego Sejmu, a Izba polityczna — stanowisko obecnego Senatu.

Odpowiadałoby to również intencjom ustawodawcy obecnej Konstytucji, który pragnął widzieć w Sejmie raczej reprezentację wewnętrznych potrzeb społeczeństwa w całej ich **różnorodności,** w Senacie zaś — reprezentację **nadrzędnej** racji stanu, racji stanu Państwa Polskiego, czyli — jakbyśmy powiedzieli, sięgając głębszej istoty Państwa nowoczesnego — racji stanu Państwa, uosabiającego Naród Polski.

(Dok. nast.).

JWS.

Naród a przestępstwo

II

Lecz materializm ekonomiczny bynajmniej nie rozwiązuje zagadnienia etiologii przestępstwa, jak pragnie to powszechnie wmówić. Wraz ze zmianą ustroju społeczno - gospodarczego zmieniają się również struktury psychiczne i prawne, przestępstw przeciwko własności. Zwykłą, pospolitą, pierwotną kradzież zastępują przestępstwa przeciwko zorganizowanej gospodarce zbiorowej i społecznej. Obserwator mógłby stąd wyciągnąć wnioski, że sfera działalności i zasobów gospodarczych w życiu społecznym stale w mniejszym lub większym stopniu będzie przedmiotem zamachów, gdyż istota tej strony i dziedziny życia społecznego — po prostu tego wymaga. Takiemu obserwatorowi, nie bez pewnej słuszności zresztą, może zarzucić ekonomik - materialista zbyt symplicystyczne ujęcie, operowanie argumentacją, narzuconą mu przez biurokratyczny porządek rzeczy. Nowy ustrój — nie tworzy — twierdzić może ów materialista - ekonomik — tylko nowych wartości ekonomicznych. Jednocześnie tworzy on nowe wartości polityczne i wychowuje inne młode pokolenia w psychice innej, niż ta, w której wychowane było dawne społeczeństwo, w psychice nie egoistyczno - indywidualnej, lecz w psychice kolektywnego korzystania z dóbr materialnych. Rezultatem takiego wychowania będzie kompletna zmiana psychiki jednostki, uczynienie jej wrażliwą i nieczułą na bezwzględny, egoistyczny, niczym nieopanowany interes indywidualny, którym, nota bene, nie będzie odtąd ani mogła, ani potrzebowała się kierować, a skierowanie jej w łożysko innych pojęć, wytężonej pracy jedynie dla dobra całości, da żywiołowy rozwój socjalnej strony jednostki ludzkiej kosztem dotychczasowej ultra - indywidualnej.

Rozumowanie to, jak stwierdziliśmy wyżej, posiada istotnie dużo pozorów słuszności i głębokiej społecznej konsekwencji. Posiada jednakowoż także pewną słabą stronę. Polega ona na tym, iż podstawą takiego myślenia i wymienionej argumentacji jest materializm, a więc zjawisko w rzędzie ogólno-społecznych zjawisk jednostronne, w wielości zagadnień społecznych zajmujące zaledwie jedną pozycję, zjawisko przemilczające całą sieć współzależności psychicznych jednostek między sobą, cały szereg naturalnych faktów i reakcyj, których do wymienionej dziedziny materializmu zaliczyć nie sposób.

Materializm ekonomiczny nie wytłumaczy nigdy swoim mechanizmem historiozoficznym takich przestępstw, jak zabójstwo lub uszkodzenie ciała, przestępstwa przeciwko wolności osobistej, dobrym obyczajom, obrazy i cały szereg innych, które nie posiadają materialistycznej podstawy. Przestępstwa takie mogą mieć miejsce w każdym ustroju społeczno - gospodarczym i — jak widzimy — istotnie je mają. Wątpliwą się również rzeczą wydaje, czy jakiemukolwiek ustrojowi kolektywnemu

da się wychować szerokie rzesze ludności w duchu bezapelacyjnego podporządkowania się służbie ogółu z zaparciem się swych własnych, indywidualnych dóbr. Można w tej dziedzinie mówić tylko o pewnych metodach wychowawczych, o dążeniu do jednolitego nastawienia psychicznego, jednak o zupełnej, bezwzględnej jednolitości, wyłączającej wszelki akt sprzeciwu, nie sposób myśleć, ani nie sposób go gwarantować, a to tym więcej, że przecież wątpliwą się wydaje sama podstawa myślenia i wychowania materjalistycznego, na której ciąży ów „grzech pierworodny”, owo ortodoksyjne marxistowskie postawienie całości zagadnienia na płaszczyźnie wyłącznie ekonomicznej. Z natury rzeczy materialistycznego poglądu płynie przekonanie, że jeśli pogłębią się procesy ekonomiczno-społeczne, wrogie dla ustroju kolektywnego, jeśli stan gospodarczy będzie się wydawał korzystniejszy dla przedsięwzięć indywidualnych — to wówczas nie może ostać się rzekoma moc wychowania kolektywnego, które w nowym ustroju ma teoretycznie psychikę ludzką przerobić, wymazując z niej wszelkie możliwości działania w jednostronnym, czysto indywidualnym i egoistycznym kierunku. Działania takie zawsze i wszędzie, w mniejszym lub większym stopniu, będą miały miejsce, a ta czy inna norma prawna będzie łamana bez względu na konkretną treść danego społeczno-gospodarczego ustroju. Mit o burżuazyjnym pochodzeniu przestępczości, o powstaniu jej w rezultacie panowania klas posiadających nad proletarjatem, jako oparty na fałszywych podstawach — musiał upaść i upadł.

Do zagadnienia zwalczania przestępczości podchodzimy teraz z innej strony. Ze strony organizującego się, budzącego się, uświadamiającego swą siłę — narodu, oczywiście w szerokim pojęciu wielkiej wspólnoty, której wyrazem są nie tylko cechy czysto zewnętrzne, jak język, ale i głębokie związki natury moralnej, kulturalnej i historycznej.

Każda kwestia społeczna jest integralnie związana z zasadniczymi pojęciami i kryteriami moralności narodowej, więcej, jest równie integralnie związana z samym kośćcem psychicznym, z samym absolutnym pojęciem narodu. Naród bowiem jest to etniczna grupa ludności, która za podstawę ewolucji grupowej, bierze pewne pojęcia, sądy wartościujące, wspólne, ową wspólnotę kładąc, jako zasadniczy ideowy i faktyczny pion wszelkiej wspólnej grupowej, a zatem naczelnej i zasadniczej dla wszystkich jednostek ewolucji, jako podstawę wszelkiego działania celowościowego. Owa *wspólnota* przez nas podkreślona jest momentem niezmiernie zasadniczym i immanentnie zawierającym się w logicznym pojęciu narodu, wspólnoty narodowej, z którego jasno wynika i wypływa.

Narodowa wspólnota społeczna jest więc tego rodzaju wspólnotą, iż owa zasadnicza forma wspólnej organizacji społecznej wnika głęboko we wszelkie dziedziny społecznej między jednostkami współzależności, wyciskając na nich swoje piętno. Wspólnota narodowa staje się zatem organizacją, która, szanując dobro i swobodę działania jednostki, jako dobro twórcze i niezawłaszczalne, oczywiście w granicach wspólnocie narodowej nieszkodzących, we wszystkich dziedzinach społecznego bytu dąży do stworzenia wspólnych wartości i osiągnięcia wspólnych celów, a więc takich, które przynoszą korzyść wszystkim jednostkom, a przede wszystkim całości, organicznie związanej. Na tej podstawie brak jest wprawdzie dostatecznej celowości, aby stworzyć dogmat omnipotencji państwa, zorganizowanego na zasadzie wspólnoty narodowej, gdyż taka omnipotencja, jak wszelki przerost uprawnień, jest niewłaściwa i szkodliwa, niemniej jednak zarysowuje się wyraźny kształt koncepcji ideowej, że jednostce nie wolno przedsiębrać żadnej czynności sprzecznej i krzywdzącej dobro ogółu. Dobro ogółu przestaje być pustą, abstrakcyjną wartością i formułą, przestaje być niewiadomą treścią, pod którą podciągnąć można wszystko, co potrzebne jest dla zwycięstwa tej czy innej partii lub ugrupowania politycznego. Dobro ogółu jest granicą, określającą strefę wolnego działania jednostki, dla zachowania właściwej sfery działania innych jednostek, a jednocześnie jest czymś wyższym, wartością większą, aniżeli suma wartości indywidualnych, obejmującą wszelkie cele zasadnicze wspólnoty narodowej, dążenia, postulaty i potrzeby. Tak pojęte dobro ogółu jest szczególnie charakterystyczne tym, że kumuluje w sobie i koordynuje współrzędność działania wszystkich sił fizycznych i psychicznych, kierujących życiem danego narodu. W tym świetle ukazuje się nam ustrój społeczno gospodarczy — w harmonijnym aspekcie wszystkich sił, które kierują jego działaniem.

Wspólnota narodowa nie może nie doceniać kwestji gospodarczych i ustroju społeczno-gospodarczego. Nie jest jej celem ochraniać silnych ekonomicznie, kosztem słabych gospodarczo. Jej zadaniem jest najlepsza realizacja tego, co harmonizuje w sobie dobro jednostki i dobro ogółu. Nie jest jej zadaniem obrona klas posiadających, jeśli posiadanie nie jest społecznie korzystne. Jeżeli chodzi o zasadnicze podstawy ustroju społeczno-gospodarczego — to własność przedstawia dla wspólnoty narodowej tylko wartość względną: o ile jest ona korzystna społecznie dla ogółu, o ile harmonizuje z współczesnymi jego potrzebami, o ile z dobrem ogółu da się pogodzić. Jeśli jest w pewnych granicach z dobrem ogółu sprzeczna, staje się wartością szkodliwą, którą należy tak samo z życia społecznego wyeliminować, jak inną wartość negatywną tego życia, krzywdzącą ogół i inne jednostki: przestępczość.

Z istoty wspólnoty narodowej wynika, że musi ona wewnątrz siebie, w sposób właściwy, rozwiązać kwestię społeczną i ustrój społeczno - gospodarczy, nie według jakichś optymistycznych wzorów, ale według tej treści psychicznej narodu, która wynika z jego historii, kultury, aktualnych potrzeb, głęboko zakorzenionych prądów ideowych, z nurtujących psychiczno - społecznych sił. Rozwiązanie to musi być zgodne z duchem wspólnoty narodowej; musi z niej bezpośrednio wynikać, musi odpowiadać głębokiemu pojęciu słuszności i sprawiedliwości — i musi być realizacją ciągłego postępu, pchającego naród w przód, musi obalać i niweczyć pojęcie krzywdy, jakie narasta z warunków nadrzędności jednej klasy społecznej nad drugą, bowiem pojęcie to jest zaprzeczeniem pojęcia wspólnoty narodowej, u której podstaw leży równouprawnienie. Epoka idąca tym różni się od epoki minionej, że kasuje pojęcie dóbr wyłącznie i skrajnie indywidualnych: na ich miejsce powstają dobra indywidualno - społeczne, bądź społeczne. Dobro ongiś wyłącznie indywidualne staje się dobrem uspołecznionym, korzystać zeń wolno tylko w sposób społecznie zaaprobowany, społecznie korzystny. Co leży poza tą granicą jest szkodliwe, jest nadużyciem już dziś; jutro będzie przestępstwem. Korzyść z dobra indywidualnego może być równoznaczną z korzyścią społeczeństwa, przez wzrost psychicznego i materialnego stanu posiadania. Korzystanie z własności prywatnej, jeśli nie odbywa się w sposób społecznie korzystny, może być społeczną krzywdą i winno być w takiej formie wyeliminowane. Własność bowiem, rozważana na tle wspólnoty narodowej, jest tylko jedną ze społecznych form użytkowania i dysponowania dóbr indywidualnych, jest formą, która jest dopuszczona tylko, o ile przyczynia się do dobrobytu i pomyślności całej wspólnoty narodowej, o ile jest zgodna z tradycją narodu, dopasowaną do jego kultury i psychicznej podstawy. W razie zaś, gdy cechy te straci, będzie musiała być zarzucona i przez inną formę użytkowania dóbr materialnych zastąpiona.

Podejście wspólnoty narodowej do uregulowania kwestii społecznej, w szczególności zaś ustroju społeczno-gospodarczego, jest, jakbym chciał nazwać, — analogiczne do podejścia do innych zagadnień — woluntarystyczne, świadome, celowe, ogólno - społeczne. W wyżej wymienionych tezach nie znać śladu egoizmu klasowego, warstwowego. Zasada walki klas ginie i usuwa się w zupełny cień w obliczu solidaryzmu wspólnoty narodowej. Zasada ta, której geneza jest zrozumiała, która przez pewien czas musiała spełniać swą rolę, w braku lepszych, szlachetniejszych, bardziej ideowo i logicznie *pełnych* zasad, ustąpić miejsce swej następczyni. Zasada walki klas znika, walka w łonie nowego społeczeństwa staje się pojęciem zbędnym, nieużytecznym, antyspołecznym, bowiem cel, który walka ta miała osiągnąć: równouprawnienie wysiłków i możliwości, pozycji prawno - społecznych, do których jednostka dążyła, leży u podstaw ideowej konstrukcji tejże wspólnoty.

Reasumując: wspólnota narodowa oznacza: równouprawnienie według kryterium wydolności i twórczości społecznej, dominację bezwględną absolutnego dobra społecznego nad absolutnym dobrem indywidualnym, stworzenie społecznych form władania dobrami materialnymi z pozostawieniem form władania indywidualnego, byle społecznie korzystnego — przy czym wszystkie wspomniane zasady oparte są na zasadach kultury i ducha wspólnoty i z niej się wywodzą.

d. c. n.

Życie prowincji

Zjazd „Zarzewiaków” Stanisławowskich

Z pośród powodzi sprawozdań o uroczystościach warszawskich dni 10 i 11 listopada mógł łatwo ujść uwadze zjazd Zarzewiaków, Drużyniaków i Skautów stanisławowskich, odbyty w tych samych dniach w Stanisławowie.

Zjazd sam jako taki ilościowo i jakościowo wypadł dodatnio. Uczestników było około 200. Jeżeli się zważy, że uroczystości Święta Niepodległości, a zwłaszcza wręczenia buławy, odciągnęły poważną ilość uczestników zjazdu, szczególnie wojskowych, od uczestnictwa w Stanisławowie, stwierdzić należy, że wymieniona cyfra wskazuje nie tylko na tężyznę organizacyjną dawnych organizacji Stanisławowa, ale i na ścisłe i dotąd trwające wzajemne zbratanie i łączność dawnych ich członków.

Zresztą przebieg zjazdu potwierdził to całkowicie. Nie był on tylko zjazdem wspomnieniowym. Cel zjazdu: „skrzyknęliśmy się do prac ogólnych dla Państwa i specjalnych wynikających z gruntu miejscowego” przewijał się przez wszystkie dwudniowe uroczystości i obrady, jak również znalazł wyraz w szeregu powziętych jednomyślnie uchwał.

Poza tym cały zjazd odbył się pod znakiem wypowiedzenia się uczestników o obecnych stosunkach polsko-ruskich na terenie województw południowo-wschodnich, ustosunkowania się obecnego i przyszłościowego do tych zagadnień. Z powziętych w tych sprawach uchwał należy przytoczyć przynajmniej następujące tezy:

1) Obszar województw południowo-wschodnich jest wszystkimi węzłami, a więc historycznymi, politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi, związany na zawsze z resztą obszaru Rzeczypospolitej.

2) Polacy muszą mieć na tych obszarach najpełniejsze warunki swobodnego i niekrępowanego rozwoju, i powiększania swych dóbr kulturalnych i gospodarczych, a każdoczesna polityka Państwa wobec Ukraińców nie może wpływać ujemnie na warunki tego rozwoju,

3) Administracja państwowa winna występować jako czynnik nadrzędny w stosunkach społecznych polsko-ruskich. W żadnym wypadku nie może przeszkadzać lub hamować swobodnego rozwoju akcji społeczeństwa polskiego.

St. S.

PRZEGLĄD PRASY

Właściwa hierarchia

Z głosów prasy krajowej, wypowiedzianych na marginesie obdarzenia gen. Rydza - Śmigłego buławą marszałkowską, na uwagę zasługuje głos EXPRESSU PORANNEGO (nr. 314 z 11.11), próbujący ustalić w nowym porządku rzeczy w Państwie miejsce dla podstawowej wartości państwowej, jaką przedstawia idea pogotowia obronnego.

Przez złożenie w ręce gen. Rydza-Śmigłego wielkiej, a zobowiązującej tradycją po Wielkim Marszałku godności — powiada „Express Poranny":

„dokonywa się... naturalne, przez cały naród oddawna oczekiwane dopełnienie tego układu wartości naczelnych, który Polsce narzuca jej położenie geopolityczne, doświadczenie historyczne i ewolucja stosunków w otaczającym świecie."

Trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że

„W obecnym położeniu Polski można odnaleźć nie jeden z charakterystycznych rysów rzeczywistości polskiej z listopadowych dni 1918 r. Niewątpliwie istnieje zrozumienie potrzeby zmobilizowania wszystkich sił, pragnących służyć Państwu Polskiemu, a podzielonych dzisiaj, wbrew logice, różnicami, dla których nie ma usprawiedliwienia nie tylko z punktu widzenia zadań przyszłości, lecz nawet z uwagi na potrzeby dnia... Ten sposób odczuwania epoki... sprawia, że... gruntuje się w całym kraju tęsknota do podporządkowania wszystkich spraw cząstkowych: społecznych, ekonomicznych czy kulturalnych, dyspozycji nadrzędnej, obejmującej całość warunków rozwojowych narodu i państwa, a skupionej w czynniku stałym, niezależnym od fluktacji politycznych i wyrażającym istotny sens państwowej racji stanu... W atmosferze, przypominającej epokę wojen religijnych... takt, że polityka polska podlega innym przesłankom i liczy się z innymi dyspozycjami, musi posiadać niemałe znaczenie."

„Express Poranny" sądzi więc, że

„chwila, w której nowy Marszałek Polski otrzymał z rąk Głowy Państwa hetmańską buławę, oznaczała więcej, niż uczczenie wyjątkowych zasług znakomitej postaci. Był to zarazem symboliczny akt wyniesienia ośrodka dyspozycji obronnej na najwyższy szczebel w hierarchii zadań Państwa, pragnącego rozwijać się i żyć."

Ostrożnie z Niemcami

Ostatnie posunięcie Niemiec, likwidujące jedną z klauzul traktatu wersalskiego, mianowicie tę, która mówi o umiędzynarodowieniu rzek niemieckich, daje KURJEROWI WARSZAWSKIEMU (nr. 315 z 16.11) asumpt do wystąpienia z apelem o zdecydowane wystąpienie państw zainteresowanych w sprawie powyższej. Jednostronne — powiada „Kurjer Warszawski" — wypowiedzenie przez Niemcy umowy o umiędzynarodowieniu rzek stanowi szczegół zawsze dla Niemiec dzisiejszych charakterystyczny: wcale nie idzie tu o treść rzeczową omawianej klauzuli wersalskiej. Po prostu Niemcy prowadzą t. zw. politykę „prestiżową", a poza tym chcą mieć pełną swobodę ruchu w rokowaniach bezpośrednich z państwami zainteresowanymi, a słabszymi.

„Być sam na sam z partnerem, którego siły materialne uważa się w Berlinie za słabsze, oto ideał niemiecki.
Mieć zobowiązania tylko dwustronne, tak, aby można było je dowolnie zmieniać i zrywać, aby różnymi groźbami można było sterroryzować partnerów międzynarodowych, przede wszystkim sąsiadów — oto cel niemiecki.
Nie szanować własnych umów, nie cenić własnych podpisów, nie przykładać wagi do pertraktacji zgodnych, nie wierzyć kompromisom, mieć respekt tylko dla siły, dla gwałtu — oto pojęcia niemieckie o współżyciu międzynarodowym".

Przed tego rodzaju taktyką niemiecką ostrzega „Kurjer Warszawski" — jakkolwiek wypada mu przy sposobności stwierdzić, że takie a nie inne postępowanie Niemiec znane jest nie od dziś i że przecież ma ono już swoje liczne precedensy. Ale na tego rodzaju taktykę niemiecką patrzą już dzisiaj wszyscy bardzo trzeźwo. Trzeźwo ocenia ją również Anglia. A to już znaczy bardzo wiele.

Współcześni wandalowie

Wandalizm na wielką skalę uprawiają w latach powojennych Niemcy, rozpętawszy istną orgię niszczenia w Rzeszy Niemieckiej i w Gdańsku wszelkich śladów dawnej polskości i śladów polskiej kultury. Niszczy się wszystko, co się zniszczyć da: likwiduje się polskie zabytki artystyczne i historyczne, usuwa dawne polskie emblematy i napisy, kasuje tradycyjne nazwy geograficzne, mające polskie brzmienie.

Na marginesie tych, pachnących wandalizmem, akcji niemieckich stwierdza WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 311 z 12.11) że

„jest to dziwny doprawdy przejaw kulturalnego parwenjuszostwa, nie dający się zgoła wytłumaczyć inaczej, jak tylko tym, że naród, dokonywujący tych wandalizmów i zniszczeń, najwidoczniej nie czuje się jeszcze prawym gospodarzem wchodzących tu w rachubę ziem, skoro wstydliwie zaciera cechy oblicza tych ziem i sztucznie sobie na tych ziemiach dorabia kulturalne tytuły posiadania... Czujący się gospodarzem na swej ziemi, każdy kulturalny naród otacza szacunkiem to wszystko, co jest na tej ziemi tradycją, przeszłością, dorobkiem kulturalnym, właściwym jej wreszcie obliczem."

Co innego zgoła robią tu Niemcy.

„Jest to bodaj jedyny wypadek w świecie cywilizowanym, że Prusy za wszelką cenę chcą oblicze swej ziemi zamaskować i jej przeszłość sfałszować... Dążenie to jest najlepszym dowodem, że się społeczność pruska jeszcze ze swoją ziemią nie zżyła, uważając się nadal za obcych najeźdźców na tej ziemi — a tę ziemię za obcy, innym wydarty i nieprawnie jeszcze trzymany w ręku łup."

Aktów wandalizmu, niszczącego przeszłość, zachowaną w zabytkach i nazwach, dokonali Niemcy w ostatnich latach bardzo wiele.

„Skasowano — na Śląsku, w Prusach Wschodnich, w Marchii Granicznej w Pomeranii — setki polskich nazw geograficznych, zastępując je sztucznie, na poczekaniu, skonstruowanymi nazwami niemieckimi... Równocześnie zburzono zamek książąt piastowskich w Opolu. Zniszczono szereg polskich zabytków artystycznych w t. zw. Marchii Granicznej... W tych dniach znów, w Olsztynie na Warmii, usunięto starą, piękną figurę Chrystusa z napisem: „Idź za mną!" na Placu Remontowym, motywując to nieodpowiednim sąsiedztwem... świeżo tam ustawionego ustępu."

A z „Wolnego Miasta" Gdańska tylko kilka ważniejszych wypadków niszczenia pamiątek polskich:

„Usunięto tarczę z orłem białym z sufitu zimowej Izby Radnych. Usunięto obrazy z polskimi napisami z nawy kościoła ś. Józefata. Posąg Zygmunta Augusta na wierzchołku wieży ratuszowej ochrzczono nic nie mówiącym mianem „Fahnenträger" (chorąży). Na domu dawnego burmistrza Ferbera (Langgasse 28) przemalowano orły polskie na czarno, a orła Prus Królewskich zastąpiono orłem cesarskim. Na bramie Panieńskiej (Frauentor) przemalowano orła białego na czarno. Na bramie Kramarskiej (Häckertor) — to samo. W ratuszu staromiejskim na Pfefferstadt usunięto z ścian orła białego z XVI wieku, oraz w innej ścianie usunięto Pogoń litewską, zastępując ją orłem cesarskim.
W dworze Artusa... usunięto tarczę z białym orłem, noszącym na piersiach herb Sobieskich, z napisem: „Vivat Joannes III, rex Poloniae", usunięto marmurowy posąg Augusta III (z napisem, stwierdzającym wierność i posłuszeństwo mieszczan gdańskich wobec polskiego króla), usunięto sztandar z portretem Stanisława Augusta oraz herbami Polski Litwy i rodu Poniatowskich. Usunięto kamienną tarczę z orłem polskim na przedprożu Dworu Artusa. Usunięto orły polskie na kracie z 1634 r. przy prześlicznej studni Neptuna na Długim Rynku..."

„Warszawski Dziennik Narodowy" wysuwa z tego stanu rzeczy następujące — dodajmy: wyjątkowo ostrożne — wnioski:

„Nie obchodzi nas kwestia szkody moralnej, jaką na tym ponosi naród niemiecki... Obchodzą nas natomiast straty, jakie na tym ponosi polska kultura. W dobie przyjaznych stosunków polsko - niemieckich mamy prawo dziwić się niszczeniu polskiego dorobku kulturalnego w Rzeszy. W dobie zaś każdych, zarówno złych, jak i dobrych stosunków z Gdańskiem, mamy prawo po prostu żądać, by kultury naszej nie niszczono, ani naszego herbu nie znieważano w Wolnym Mieście..."

Nocne rodaków rozmowy

Bardzo podejrzaną działalność polityczną zarzucają starzy endecy młodym, usamodzielnionym już, endekom warszawskim z pod znaków ONR-y. Bo jakżeż! Rozłam z przed dwóch lat motywowały młode koła oenerowskie prowadzeniem przez starych endeków „zgniłych kompromisów parlamentarnych". A tymczasem ci wyzwoleni już z pod opieki starszych panów endeckich młodzieńcy idą na kompromisy zgoła nieprzyzwoite. Dajemy tu głos KURJEROWI POZNAŃSKIEMU (nr. 514 z 5.11), który takie oto ma nam z tego zakresu do zakomunikowania fakty:

„Mówi się głośno w Warszawie, że obecni właściciele „ABC" prowadzą „nocne rozmowy rodaków" z kierownikami „sanacyjnej" organizacji młodzieży, która występuje pod nazwą Organizacji Młodzieży Pracującej, a której przewodzi wychowanek i przyjaciel p. Sławka, poseł Hoppe.
Koła te szukają także wspólnego języka wśród niektórych przywódców organizacji młodzieży ludowcowej „Wici", którzy jeszcze nie ulegli wpływom jaczejek komunistycznych.
Czynniki wspomniane toczą rozmowy ze sobą, ażeby stworzyć jakieś wspólne ugrupowanie, któreby znalazło aprobatę czynników decydujących w państwie."

W rozgoryczeniu więc — które doskonale rozumiemy — zapytuje „Kurjer Poznański":

„Poco to było robić rozłam w Stronnictwie Narodowym, czynić zarzuty „zgniłym kompromisom parlamentarnym", kiedy samemu w tych czasach, gdy Stronnictwo Narodowe wyraźnie stoi na stanowisku walki z tymi wszystkimi, co nie uznają potrzeby stworzenia z Polski państwa narodowego, chce się „przy pomocy dziwacznych kompromisów sklecić jakiś nowy „narodowy" obóz polityczny?
Tak to się skończyły światoburcze zamierzenia tych, co głosili „rewolucję narodową" w Polsce."

„Kurjer Poznański" przypuszcza ostatecznie w związku z tego rodzaju akcjami politycznymi młodych oenerowców, że

„Komuś widocznie zależy na tym, aby wśród młodego pokolenia wytworzyć jak największy zamęt i w ten sposób ułatwić przegrupowania pewnym odłamom obozu rządowego."

Maglarze

Maglarze, to współczesny wynalazek stołeczny: są to — krótko mówiąc — informatorzy polityczni, robiący z poza biurek redakcyjnych „wielką politykę". Stanowią oni swoistą klasę ludzi, coś w rodzaju sprytnych sprzedawców, sprzedających kmiotkowi kolumnę Zygmunta, czy tramwaj z konduktorem i publicznością. Czegóż to ci ludzie w ostatnich tygodniach nie wymyślili! Była „Oczypa", ba! — był nawet „Biust Oczypy", było jeszcze to i owo. A wszystko miało się objawić w dniu 11 listopada. Tymczasem jak stwierdza na marginesie tych chwytów publicystycznych KURJER CZERWONY (nr. 316 z 13.11)

Minął dzień 11-ty listopada, nic z zapewnień nie urzeczywistniło się.
Ucichło narazie u zawstydzonych maglarzy, bo żadne ich proroctwo nie spełniło się.
Maluczko jednak, a znów odżyje codzienna plotka, codzienna południowa bujda polityczna."

Istotnie, te same historie zaczynają znowu pokazywać się na łamach naszych popołudniówek. Dziwić się temu nie można. „Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Drewnowski K. „DZIENNIKARSTWO POLSKIE W CZASACH POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO". Przegląd Historyczny, 1935.

Swego czasu w interesującej broszurze „Reklama polityczna a t. zw. wola społeczna" poruszył prof. Makowski ważne zagadnienie wpływu pewnej planowej propagandy na tworzenie się t. zw. opinii społecznej. Sposoby te są dzisiaj w pełni wykorzystane w t. zw. państwach autorytatywnych, w postaci specjalnych urzędów propagandy, których zadaniem jest właśnie wpływanie na opinie i tworzenie odpowiednich nastrojów. Instytucji tych rzecz oczywista nie mógł znać wiek XIX, wierzący tylko w wolną grę sił, wierzący w automatyzm przejawów społecznych. Natomiast jest rzeczą ciekawą, że przed XIX wiekiem, u schyłku XVIII, w okresie tworzenia się nowych prądów i ruchów ideowo - społecznych zdawano sobie sprawę z potrzeby „urabiania" opinii, z potrzebą szerzenia przez organy państwowe propagandy, mającej na celu naświetlanie poczynań rządowych i szerzenie pewnych idei czy poglądów.

Właśnie jeden z takich „urzędów propagandy" przypomniał nam „Przegląd Historyczny" (1935) w artykule K. Drewnowskiego **„Dziennikarstwo polskie w czasach powstania Kościuszkowskiego".** Był nim Wydział Oświecenia najwyższego ciała rządowego powstania, Rady Najwyższej Narodowej, na czele którego stali znani publicyści Dmochowski, Weyssenhof i Mostowski. Do naczelnych zadań wydziału należało mianowicie *„rozszerzanie ducha narodowego przez pisma, nauki ludowi dawać się mające..."*

W jaki sposób zamierzano realizować tę propagandę, jakimi instrumentami miano się posługiwać? W ręku rządu pozostawała wówczas część gazet warszawskich, i nimi posługiwano się do inspirowania opinii, informowania o poczynaniach rządu itd. Ale czasopisma te — doskonale zresztą redagowane — docierały tylko do warstw mieszczańskich; do warstw chłopskich nie mogły dotrzeć z prostej przyczyny, że zbyt mało chłopów umiało czytać w tym czasie. Aby więc propaganda rządowa dotarła i do nich, stworzono instytucję t. zw. „dozorów", t. j. okręgów, na które został podzielony cały kraj; na czele każdego dozoru miał stać nauczyciel, którego zadaniem miało być: *„tłumaczyć ludowi zalecenia rządowe, oświecać i nauczać go..., dawać poznać skutki rządowej opieki dla wszystkich mieszkańców rozciągającej się, nauczając świętej powinności, dla ojczyzny..., jednoczyć wszystkie umysły i zapalać chęć do wykonywania powinności obywatelskiej tak względem rządu, jak względem osobistych obywatelskiego bractwa obowiązków...* Jak więc widzimy mieściło się tu i uspołecznianie obywateli i uświadamianie ich w obowiązkach obywatelskich i komentowanie poczynań rządu, a więc wszystkie zadania, spełniane dziś przez rozmaite urzędy propagandy.

Nie wiemy, jak były realizowane plany Wydziału Instrukcji. Że projekt ten wprowadzano w czyn, tego dowodem są skargi jednego z „nauczycieli" na ekonoma dworskiego, który przeszkadzał mu w wykonywaniu jego obowiązków, w wykładaniu jego „nauki". Niewątpliwie cała tendencja tej nauki, dążąca do oświecenia i uświadamiania chłopa, nie musiała być miła dla ówczesnej szlachty, strzegącej zazdrośnie swych klasowych interesów.

Oprócz propagandy wewnętrznej, krajowej Wydział Instrukcji zajmował się i propagandą zagraniczną. Tak jak w kraju wydawano szereg gazet, które bezpłatnie rozsyłano „nauczycielom", tak i na potrzeby zagranicy wydawano gazety w języku francuskim („Bulletin National", „Journal des Evenements") lub niemieckim („Warschauer Zeitung"). Zawierały one również komentarze do poczynań rządowych, tłumaczenia posunięć władz powstańczych oraz liczne „dementi" różnych fałszywych wiadomości o powstaniu, szerzonych przez prasę zagraniczną". Czasopisma te rozsyłane były przez „Wydział Interesów Cudzoziemskich" do naszych placówek zagranicznych.

Upadająca Polska umiała więc ocenić należycie rolę i znaczenie czynnika propagandy. Tak jak Komisja Edukacyjna była pierwszym ministerstwem Oświaty w Europie, tak wyżej omówiona organizacja „dozorców" przy Wydziale Instrukcji była jednym z pierwszych w Europie urzędów propagandy *J. R.*

January Grzędziński. MAJ 1926. Kartki z pamiętnika, str. 117 i 12 ilustracji. Gebethner i Wolff. Warszawa.

Książka ta omawia wypadki, które dotychczas nie były jeszcze przedmiotem zainteresowania historii. Nie było dotąd żadnej pracy o wypadkach majowych. Przeszły one jak nawałnica przez Polskę „nieuchwytne nawet dla tych co czynny brali w nich udział", jak słusznie pisze sam autor.

Skąd one przyszły, jaki był ich przebieg, opowiada p. Grzędziński z dokładną chronologią godziny po godzinie.

Jest to jakby wyznanie — pamiętnik uczestnika, który nie tylko sam bierze udział w walce na ważnej placówce, ale obserwuje bacznie dzieje jej całości. Nie są mu nawet obce kulisy polityczne zamachu, w których czytelnik może doskonale śledzić narastanie sprężyn ruchu i taktykę akcji.

Żywy, barwny sposób pisania sprawia, że książkę czyta się łatwo i ze szczerym zajęciem.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

PRZEGLĄD POWSZECHNY. Miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Wyd. Księży Jezuitów. Warszawa, listopad 1936. Tom 212. Nr. 11 (635). Cena 2 zł.

OPTYMISTA. Miesięcznik. Warszawa, listopad 1936. Rok I. — Nr. 5. Cena 50 gr.

ARGENTYNA. Revista Polaca. Ilustrowany miesięcznik polski, wychodzący w Argentynie. Wydawca: Codzienny Niezależny Kurjer Polski. Buenos Aires, październik 1936. Rok II. Nr. 13.

STUDIO. Miesięcznik literacki. Warszawa, listopad 1936. Rok I. Nr. 8. Cena 0,80 zł.

SPÓŁDZIELCZY PRZEGLĄD NAUKOWY. Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego. Warszawa, wrzesień 1936. Rok IX. Zeszyt 9. Cena 2 zł.

POLACY ZAGRANICĄ. Organ Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Warszawa, listopad 1936. Rok VII. Nr. 11. Cena 70 gr.

NIEPODLEGŁOŚĆ. Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej pod red. L. Wasilewskiego. Wydaje Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Warszawa, listopad - grudzień 1936. Tom XIV. Zeszyt 3(38). Cena 6 zł.

MARCHOŁT. Kwartalnik, poświęcony sprawom literatury i kultury. Pod redakcją Stefana Kołaczkowskiego. Wydawnictwo Instytutu Literackiego. Warszawa, październik 1936. Rok III. Nr. 1 (9). Cena 1 zł.

DROGA. Miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego. Warszawa, październik 1936. Rok XV. Nr. 9. Cena 2 zł.

ZARZEWIE. Jednodniówka Zjazdu Zarzewiaków - Drużyniaków Skautów 10 i 11. XI. 1936 w Stanisławowie.

Witold Ptaszyński. KREDYT I KONIUNKTURA. Położenie gosp. Polski w okresie 1925—35 na tle poglądów G. Gillaume'a. Nakładem „Gospodarki Narodowej" spółdzielni z o. o. Warszawa 1936.

Numer niniejszy dajemy w nieco zwiększonej objętości. Numer następny wyjdzie jako podwójny w pierwszych dniach grudnia r. b. Będzie on znacznie zwiększony i będzie poświęcony materiałom, dotyczącym pięćdziesiątej rocznicy „Zetu".

Redakcja

Konto P. K. O. 11.144

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korzywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem